

KRYPTONIM NAWAHO CIĄG DALSZY

VII

Dakota Północna, USA.

Generał Allan Clark, odczuwając wraz z upływem każdego dnia pobytu w bazie Minot, skutki narastającego znużenia, postanowił najbliższy dzień, wolny od zawodowych obowiązków, przeznaczyć na podróż do Parku Narodowego imienia Theodora Roosevelta. Z wyprawą tą wiązał szczególny sentyment, jako Amerykanin zafascynowany postacią tegoż prezydenta, darząc ją szczególną atencją. Chciał równocześnie zaznajomić się dogłębniej z terytorium w jakim przyszło mu pracować, wyprawa ta jawiła się jako podróż do krainy, sensu largo, znajomej pomimo że nie znanej. Plany eskapady postanowił przedstawić Alice, upatrując w tym możliwość na urozmaicenie podopiecznej monotonii koszarowego życia. W tym celu udał się do mieszkalnego budynku w południowej części bazy Minot. Identyfikator zbliżony do czytnika kodów paskowych uchylił główne drzwi, generał przeszedł kilkunastometrowy odcinek długiego korytarza i zatrzymał się przed drzwiami opatrzonymi numerem 7 po czym kilkukrotnie zapukał.

- Proszę wejść – ozwało się kilka kobiecych głosów, interferujących ze sobą.

Generał uchylił skrzydło drzwiowe i postąpił kilka kroków na przód. Na jego widok siedząca na łóżku dziewczyna, podniosła się.

- Witam panie generale, miło pana widzieć.

- Ciebie także Alice.

- Będę może potrzebna w najbliższym czasie?

- Jeszcze nie teraz, przyszedłem w celu przedstawienia ci pewnej propozycji, zamierzam wybrać się jutro na przejażdżkę samochodową ku zachodnim rubieżom Dakoty Północnej, a dokładnie do Parku Narodowego imienia Theodora Roosevelta. Nie chciałabyś urozmaicić sobie czasu i towarzyszyć mi w tej, jak mam nadzieję w interesującej wyprawie?

- Bardzo chętnie.

- Wyruszylibyśmy wczesnym rankiem, ażeby powrócić przed zmierzchem, gdyby miało się okazać że jedna z nadchodzących nocy będzie dla nas pracowita.

- Szczerze wyznam że od kilku dni rozmyślałam nad sposobem urozmaicenia sobie narastającej monotonii.

- Tak więc doskonale się składa, ja także odczułem taką potrzebę.

Srebrzysty Dodge pokonawszy dwie bramy wjazdowe wraz z zabezpieczeniami, przedostał się na otwartą przestrzeń, przegrodzoną na dwie bezkresne połacie piaszczysto – kamienistej prerii wstęgą asfaltowej drogi. Po raz kolejny kierowca zmierzającego na zachód samochodu mógł wraz z przenikającym do wnętrza wiatrem, doznać powiewu wolności, napawającego siłą zdolną do stawienia czoła wszelkim życiowym wyzwaniom i przeciwnościom losu. Wciągając głęboko w płuca ożywczy wiew, odczuł stan rozchodzącego się po całym ciele odprężenia, a wraz z nim umysłowej relaksacji. Ostatnimi czasy nagromadziło się nazbyt dużo wyzwań, by umysł przeciążony nadmiarem emocji, w uzasadniony sposób do-

magać się mógł choć krótkotrwałego wytchnienia. Allan Clark, zmierzając na zachód, doznał dojmującego uczucia, jak gdyby stać się miał przesuniętą o dwa stulecia w czasie, post figuracją amerykańskich pionierów, posuwających się nieustępliwie ku dzikiemu zachodowi z misją kolonizacji obszarów nie dotkniętych jeszcze stopą białego człowieka. Generał, nie natykając się na innych uczestników ruchu, pozwolił niemal samodzielnie prowadzić się pojazdowi. Obowiązki kierowcy ograniczył do nieznacznego kontrowania kierownicy na łagodnych zakrętach. Uwolniony od konieczności dozoru warunków ruchu, mógł w większym zakresie, oddawać się kontemplacji pejzaży roztaczających się wokół samochodu. Wiedział wprawdzie o niemożności napotkania gdzieś pomiędzy łagodnymi stokami gór charakterystycznych dla wioski Siuxów namiotów tipi, czy też przysłaniających odległy horyzont, wielotysięcznych stad bizonów, tym nie mniej świadomość znalezienia się pośród tych samych plenerów, stała się magicznym doznaniem. Narastającym wraz z każdą pokonaną milą i odwrotnie proporcjonalnym do upływu czasu. Spojrzał na twarz siedzącej obok dziewczyny. Nieruchome rysy, zdradzały stan skoncentrowanej uwagi, bądź zamyślenia.

- Nad czym tak usilnie się zastanawiasz?

- Staram się nakreślić sylwetki mijanych gór, jednakże źródło dźwięku jakie emituje samochód, odbijane od pofałdowanego otoczenia, jest zbyt słabe, ażebym mogła określić jego charakterystykę.

- Postaram się przybliżyć ci unikatowe piękno mijanych obszarów. Zbliżając się do zachodniego pogranicza Dakoty Północnej, wjechaliśmy w pofałdowany teren, usłany trudnymi do zliczenia wypiętrzieniami. Formują się one w skaliste twory w kształcie kopców, zagubionych pośród bezmiaru i bezkresu prerii. Pomiędzy nie przenikają rozległe równiny porośnięte iglastymi lasami. Te z kolei ustępują miejsca napotykanym raz po raz strumieniom, drążącym co raz to głębsze pokłady piaskowca, skał mułowych i ilów. Pomiędzy nimi zauważalne stają się skamieniałe pnie drzew o niebieskawym odcieniu. O ile zdążyłem się zorientować w specyfice terenu parku Roosevelta, powlekająca je skamielina to wynik wulkanicznych eksplozji pokrywających w epoce Kredy ogromne obszary osadami popiołów. Te z biegiem czasu przeobraziły się w skały o właśnie niebieskawym odcieniu. Mijamy właśnie rzekę Little Missouri, wyraźnie toczącą swój nurt kilkadziesiąt metrów poniżej poziomu prerii.

- Od kilku już minut słyszę dobiegające odgłosy szemrzającej wody.

- Jeżeli chcesz, możemy zatrzymać się nad brzegami rzeki, być może intensywność emitowanych przez nią dźwięków okaże się wystarczająca, byś mogła za ich przyczyną samodzielnie podziwiać urok otaczających nas krajobrazów?

- Jeśli już to może podczas drogi powrotnej, wołałabym mieć pewność że zdążymy zwiedzić park imienia Roosevelta.

- Słuszne spostrzeżenie, dopełniwszy głównego programu wyprawy będziemy mogli sobie pozwolić na dopełnianie programów pobocznych.

- Zupełnie jak w armii.

- Jak w armii – odpowiedział generał.

Srebrny Dodge Grand Caravan zanurzył się w bezkresnej połaci górzystych ostępów Dakoty Północnej. Jego sylwetka jaśniała na tle brunatnego poszycia skał, czyniąc ją łatwo dostrzegalną z dużej nawet odległości. Obserwowane wcześniej lesiste enklawy, wydawać się mogło, zostały na trwałe wyrugowane z mijanych obszarów. Pustynny wiatr przetaczał ponad jezdnią kolejne obłoki gruboziarnistego pyłu, wnioskującego przez szeroko uchylone szyby do wnętrza samochodu. W przeciągu kilkunastu sekund pokrył on cienką warstwą piaszczystego osadu kokpit, tylne siedzenia, przeniknął do nozdrzy, oczu i uszu podróżnych. Ci w pośpiechu zasunęli szyby i strzepnęli z ubrań rdzawy nalot.

- Najzupełniej się nie dziwię że Siuksowie nazywali tereny te „Mako sica” - zła ziemia, nawet francuscy pionierzy docierający tutaj z Kanady, używali określenia „zła ziemia do przekraczania”.

- Pomimo złej sławy nie oparła się jednak niezłomnemu żywiołowi, prących na zachód kolonizatorów.

- Z pewnością tereny te jak i tym podobne obszary, nieokielznane żadnym z systemów politycznych ów-

czesnej cywilizacji zachodu, musiały przyciągać pewien specyficzny rodzaj osadników. Ludzi upatrujących w dzikości tutejszej przyrody synonimu nieprzemijającego piękna i mocy, czerpiących satysfakcję z umiejętności zespolenia się z pierwotną siłą natury. Jednym z wąskiego grona ludzi o podobnym charakterze był właśnie Theodor Roosevelt. Pod koniec dziewiętnastego wieku zajmował się hodowlą bydła, nad rzeką którą minęliśmy. Także z wielką pasją oddawał się myślistwu, gdy jednak spostrzegł niemal całkowity zanik gatunku koziorożców gruborogich, zdziesiątkowanie stad bizonów, całkowite wymarcie niedźwiedzi grizli, pum, wilków, jeleni wapiti, będąc już prezydentem, doprowadził do utworzenia pięciu parków narodowych, z których jeden pośmiertnie nazwano jego imieniem, park na terytorium którego już wkrótce wjedziemy. Właśnie minęliśmy oznakowanie drogowe ze wskazaniem kierunku jazdy i odległością ośmiu mil.

Generał, na długim odcinku jezdni, wydawać by się mogło pozbawionej końca, przyspieszył tempo jazdy. Wskazówka szybkościomierza unosząc się w górę, niepostrzeżenie przekroczyła połowę skali i jak gdyby powodowana siłą własnej ciężkości, opadała ku dołowi półokrągłej podziałki. Koła Dodge'a zawirowały niczym oko cyklonu i sprawiały wrażenie odrywania się od nawierzchni drogi, gładkiej jak tafla lodu i poruszania się tuż ponad nią. Kierowca zmuszony był tym razem skoncentrować całą uwagę na przepastnej przestrzennej perspektywie, rozcinanej na dwie połowy czarną wstęgą jezdni. Szybujące ku niebu skaliste granie, do niedawna jeszcze rozsiane na poboczach w nieregularnych odstępach, zbijały się teraz w jednolity górzysty masyw i sprawiały wrażenie że przemieszczający się pomiędzy nimi samochodu sunie dnem opustoszałego kanionu. W odległości, skąd wzrok zdolny jest dostrzec pogranicze łądu i nieboskłonu, przemknęły przez jezdnię sylwetki dużych zwierząt. Wraz z każdym jardem, wcielały się w wizjerunki koni widzianych z profilu. Kierowca znacząco zredukował prędkości, wraz z pasażerką bezładnie pochylili się do przodu. Jezdnię przegrodziło duże stado mustangów. Spod kłębowiska kopyt wzlatywały tumany drobnoziarnistego piasku, przemieszanego z ledwie dostrzegalnym pyłem, stapiając się w mariaż, zdolny przysłonić w zupełności widzialną perspektywę. Wychylane na boki szyje ułatwiały rozpędzonym nogom, rozwinięcie większej prędkości. Uniesione ku górze, wraz z błędzącymi na boki spojrzzeniami i głośnym parskaniem, zdradzały zaniepokojenie na widok samochodu. Kierowca w skupieniu obserwował koński tabun rozbiegający się pomiędzy pobliskimi skałami, z wolna też opadał kurz, odsłaniając kolejną połąć prerii.

- Przez zamknięte szyby nie słyszę dokładnie, ale gdzieś w pobliżu przebiegło stado koni – oznajmiła dziewczyna przekręcając szyję z lewa na prawo i z powrotem, jak gdyby chcąc rozejrzeć się dookoła.

- Mustangów, tabun dzikich mustangów, niczym nie różniący się od tych, które pokonywały te obszary sprzed okresu kolonizacji. Jedynie one, niepowtarzalna rzeźba terenu i nieliczne, introdukowane tutaj bizona, pozostały niezmiennym elementem ówczesnego pejzażu i ulotnym zapisem na kartach natury, tamtych bezpowrotnie minionych czasów.

Kierowca srebrnego Dodga przejeżdżając wzdłuż długiego skalnego masywu odczytał napis zamieszczony na przydrożnej tablicy. Informował on o znalezieniu się na terytorium Parku Narodowego imienia Theodora Roosevelta, w południowej jego części w pobliżu miejscowości Medora. Wypiętrzone na wysokość kilkunastu metrów pionowe granie, zwieńczone płaskimi kamiennymi dyskami, zdawały się tworzyć kolonię gigantycznych grzybów, zmutowanych nieznana, pozaziemską siłą. Niezależnie od przypuszczeń tych, formujących się w myślach generała Clarka, tworzyły powitalną bramę dla przybyszów, wizytujących pełen osobliwych tworów natury, park narodowy. Dodge zatrzymał się przed frontonem niewielkiego, wzniesionego z drewnianych bali budynku, z umieszczonym na fasadzie napisem „Informacja Turystyczna”. Kierowca wraz z pasażerką opuścili samochód i skierowali kroki ku drzwiom niewielkiego domu. Wydawał się być wzniesiony zgodnie z architektonicznymi wzorcami, wypracowanymi przez brytyjskich bądź też francuskich pionierów, podporządkowującymi terytoria te władzy któregoś z właściwych sobie królów.

- Witam gorąco turystów chcących, zapoznać się z naszą ofertą i zwiedzić park Narodowy imienia

Theodora Roosevelta, w głównym ośrodku informacyjnym tej części rezerwatu – zagadnęła młoda kobieta, wychylając głowę zza okienka o pogodnym wyrazie twarzy. Nie nie zdradzała też żadnych znamion upozorowanej uprzejmości.

- Dzień doby, chcielibyśmy zakupić dwa bilety wstępu do Park Narodowy, raczej jego część, zważywszy na jego rozmiary – oznajmił generał.

- Niezależnie od terenu jaki państwo zdołają zwiedzić, zakupiony bilet obowiązuje do końca dnia, w jakim został zakupiony. Bilety występują w dwu rodzajach, pełnopłatny i ulgowy.

- Poproszę więc pełnopłatny dla mnie i ulgowy dla kilkunastoletniej dziewczyny.

- Jest ona osobą nadal uczącą się?

- Naturalnie, Alice nadal uczęszcza do szkoły.

- Proszę bardzo – mówiąc to sprzedawczyni podała dwa bilety, wydrukowane na śliskim, kredowanym papierze – zainteresowani są może państwo zakupem przewodnika lub folderu, mapy lub broszury, ułatwiających poruszanie się po parku. Bądź też wynajęciem elektronicznego zestawu przybliżającego specyfikę zwiedzanego terenu wraz z jego prehistoria, historią współczesną i rzeźbą terenu.

- Najmocniej dziękujemy, w zupełności poradzimy sobie bez tych zdobyczy techniki.

- Nie będą mieli państwo nic przeciwko jeśli nadmienię kilka szczegółów związanych ze specyfiką naszej placówki, na przykładzie tablicy informacyjnej?

- Nie będziemy mieli, chcielibyśmy jednak przeznaczyć resztę dnia na zwiedzanie interesującego nas obszaru – z wyrazami upozorowanej uprzejmości oznajmił generał Clark.

- Będę zatem starała się ująć problem w lakonicznym skrócie, - oznajmiając to kobieta zbliżyła się do nieodległej tablicy informacyjnej. - Położenie naszego parku poza głównymi arteriami komunikacyjnymi stanu, sprawia że jest to względnie rzadko odwiedzany obszar. Nadal nosi on znamiona dziewiczych i pierwotnych terenów prekolumbijskiego kontynentu, gdzie wpływ cywilizacji europejskiej jest niemal niedostrzegalny. W zamian wyczuwalna staje się atmosfera pierwotnej prerii z czasów podążania na zachód pionierskich dyliżansów. Wprawdzie na terytorium Parku próżno szukać wiosek Siuksów wraz z nieodłącznymi namiotami tipi, to przywrócono tutejszej naturze bizona, zespolone z nią do czasu podbojów białego człowieka. Na powrót tabuny mustangów przemierzają unikatowe pejzaże pasiastych wzgórz, erodowanych gwałtownymi opadami deszczu. Na każdym niemal kroku napotykamy niepowtarzalny krajobraz znany jako „zła Ziemia”, jakże widowiskowo ukazany w westernach z udziałem Johna Wayne'a. Na tutejszy surowy klimat składają się w okresie letnim uporczywe upały, długotrwałe susze w zimowym zaś, siarczyste mrozy i zamiecie śnieżne. To właśnie one wraz z nieprzyjazną morfologią terenu, przyczyniły się do długotrwałego opierania się terytoriów tych procesowi kolonizacji, w istocie zaś nigdy mu nie uległy. Na skutek tego po dzień dzisiejszy kontemplować możemy ekosystem niczym nie różniący się od czasu, gdy współtworzyli go indiańscy myśliwi. Chwyтали na lassa odłączające się od stad mustangów – żrebaki -, oswoiwszy je, wraz z nimi scalali się w jedną istotę, przenikającą niczym pierwotny wiatr najdalsze zakątki prerii. Dodam że w pobliżu znajduje się zwykle pomijany, oryginalny drewniany domek należący do Theodora Roosevelta, zachęcam do zwiedzenia jego wnętrza, rzecz zrozumiała w cenie biletu. Warto zapoznać się z przedmiotami codziennego użytku, pochodzącymi z tamtych czasów, by poczuwszy ducha historii, wyruszyć na turystyczny szlak. Wspomnę jeszcze że oprócz tras samochodowych, do dyspozycji pozostają szlaki piesze. Pierwszy z nich o długości niecałej mili pozwala uzyskać wgląd w scenerię i ekologię Parku, drugi krótszy ukazuje widok na panoramę Małej Missouri. Trzeci najdłuższy prowadzi do trudno dostępnego i rzadko odwiedzanego obszaru, usianego fragmentami skamieniałych drzew. Nie są one wprawdzie tak doskonale zachowane jak w Parku Narodowym Skamieniałego Lasu w Arizonie, niemniej skamieniałych pni znajduje się tutaj pokaźna liczba i z całą pewnością warte są zobaczenia.

- Bardzo dziękujemy za wyczerpującą informację, być może w drodze powrotnej udamy się na pieszą wycieczkę, w pierwszym rzędzie postanowiliśmy bowiem skorzystać z wariantu samochodowego.

- W takim razie podpowiem gdzie się udać w pierwszej kolejności, gdzie w następnej, aby nie zablądzić.
- Bardzo dziękujemy, wesprzemy się o własną intuicję, najwyższa już pora abyśmy wyruszyli na szlak.
- W takim razie może skorzystają państwo z ...
- Bardzo dziękujemy za propozycję, w przeciwnym razie nie zdążylibyśmy zwiedzić nawet domku Roosevelta – w mało wyszukany sposób przerwał wpół słowa generał Clark.

Podróźni wsiedli do samochodu. Drzwi zatrzasnęły się, wydając z siebie głuchy pogłos. Nabierający prędkości samochód, skrył się za skalnymi graniami, poprzecinanymi siatką głębokich bruzd. Minęli taras widokowy, skąd roztaczała się rozległa panorama, wypełniona niemal po horyzont grzybiastymi wzniesieniami o nieregularnych zboczach.

- Mijamy teraz jedno z najbardziej unikatowych miejsc w tej części kontynentu, jeśli nie na całej jego powierzchni, prastare wulkaniczne popioły przeobrażone w niebieskawą skałę zwaną bentonitem.
- Tego rodzaju zjawisk niestety nie jestem w stanie zobaczyć nawet na swój sposób.
- Wkrótce będziesz mogła doświadczyć innego, równie unikatowego zjawiska, potwierdzającego nieograniczone, twórcze moce natury. Mianowicie okrągłe, skalne kule o prawie metrowej średnicy, osiadłe na dnie kolejnej z niezliczonych tutaj, dolin. Najpierw jednak miniemy jedną z najbardziej okazałych panoram rzeki Little Missouri, o głęboko wciętych nabrzeżach, gdzie ponoć najłatwiej napotkać stadka bizonów, pasące się w pobliżu wodopaju.

Wkrótce oczom kierowcy ukazał się zapierający dech, widok na przełom rzeki. Zwolnił prędkość oddając się pełnemu ekscytacji, oglądowi kolejnego z unikatowych tworów natury.

- Czyżbyśmy zbliżali się do najbliższego postoju?
- Wkrótce tam będziemy, aktualnie przejeżdżamy rzekę Little Missouri, w zasięgu wzroku mam niewielkie stado bizonów wolno przemieszczające się wzdłuż brzegu.
- Mogę sobie tylko wyobrazić ledwie cień tego, co pan widzi w pełnej okazałości. Nie przypominam sobie ażebym kiedykolwiek w dzieciństwie na własne oczy, widziała żywego bizona.

Kierowca nie chcąc sprawić pasażerze przykrości, zwiększył prędkość i wjechał pomiędzy skaliste granie. Zamierzał jak najszybciej dojechać w miejsce, gdzie dziewczyna będzie mogła choć dotknąć i poczuć pod dłonią, kształt któregoś z tutejszych tworów przyrody. Mijany pejzaż zdominowały wzgórza o łagodniejszych stokach i mniej pochyłych zboczach, porośłe trawą, karłowatymi jukami i piołunem. Kontrastowały z nimi zbocza północne oraz głębiej zapadłe doliny, wraz ze żłebami porośnięte jałowcami i niezbyt wysokimi topolami. Generał w nieodległej perspektywie dostrzegł tablicę informującą o kolejnej atrakcji Parku Narodowego - kamiennych kulach, niemal idealnie krągłych, spoczywających na dnie któregoś z pobliskich wąwozów. Podążając za wskazaniem drogowskazu zjechał na pobocze w kierunku niewielkiego parkingu.

- Jesteśmy na miejscu, wkrótce będziesz mogła dotknąć dłonią tutejszych okazów przyrody.
- Cieszę się na samą już myśl.

Podróźni zeszli na dno żlebu w kierunku skał, uformowanych w kształt kulistych tworów o kilku - dziesięcio centymetrowej średnicy. Generał z zaciekawieniem przyjrzał się ich gładkiej strukturze, jak gdyby odlanej w hutniczym piecu.

- Nie dziwię się że nazywa się je armatnimi kulami.
- Sally objęła dłońmi ich krągłą powierzchnię i przesunęła kilkakrotnie od dołu ku górze.
- Nigdy wcześniej nie zetknęłam się z czymś podobnym.
- Ja także.

- Wyglądają jak bile do gry w gigantyczne kręgle w zawodach rozgrywanych przez mitologicznych olbrzymów, zamieszkujących pierwotnie Ziemię.
- Najpewniej nawet oni nie byłoby w stanie ująć ich w dłonie, każda z kul waży co najmniej tonę.

Alice przechadzając się pomiędzy kulami wydawała dźwięki umożliwiające jej rozpoznanie przeszkód rozmieszczonych w najbliższej okolicy. Przetwarzając odbity dźwięk na obraz przestrzeni, bez trudu po-

suwała się w kierunku łagodnie unoszącego się żlebu. Podążając wzdłuż osypiska mniejszych kamieni, przemieszanych z okazałymi rozmiarów blokami skalnymi natrafiła na wykrot o niemal pionowych zboczach, przybierający miejscami wygląd niewielkiego wąwozu. Umożliwił on wydostanie się na otwartą przestrzeń. Zachęcona łatwością z jaką porusza się w zupełnie nieznanym sobie terenie, postanowiła brnąć naprzód, dopóki nie zatrzyma jej któraś z naturalnych przeszkód. Niepostrzeżone oddalanie się podopiecznej wzbudziło w generale obawy o jej bezpieczeństwo.

- Sally czujesz się na siłach samodzielnie poruszać się w nieznanym sobie terenie, na domiar usłanym skalnymi ostępami?

- Doskonale sobie radzę.

- Proszę byś nie oddalała się zbyt.

- Będę w pobliżu.

- Gdybyś potrzebowała pomocy, wystarczy że głośniejszy krzykniesz.

- Nic mi nie grozi, lecz gdy zajdzie potrzeba z pewnością skorzystam z pomocy.

Alice nie często mając okazję znalezienia się na tak rozległej, otwartej przestrzeni. Poczła potęgę natury. Wywołała w niej ona wprawdzie pewien lęk o własne bezpieczeństwo, lecz także nieodpartą, atawistyczną potrzebę znalezienia się oko w oko z siłami nieujarzmionej przyrody. Przetaczające się wokół powiewy gwizdzącego wiatru, dawały jej wyobrażenie o rozległości obszarów wobec których znalazła się sama. Nie widząc ich, w nie mniej zmysłowy sposób postrzegała ich majestat poprzez słuch, węch i dotyk, co spowodowało doznanie magicznego uczucia znalezienia się pośród żywiołów z jakimi odczuła niedoznaną dotąd więź. Chcąc pogłębić uczucie to o kolejne bodźce niestrudzenie posuwała się na przód, torując sobie drogę niezawodną nawet w tych warunkach, umiejętnością echolokacji. Smak wolności doznany wobec możliwości przemierzania dziewiczych obszarów, zdawać by się mogło nie posiadających granic, wskazywał jej ścieżki pomiędzy zwałowiskami narzutowych głazów. Przystanęła na moment by dokonać zasłużonego odpoczynku. Przysiadła na niewielkim kamieniu i rozprostowała nogi, wraz z każdą minutą usilniej domagające się wytchnienia. Przemieszczając się pomiędzy kolejnymi gromadami kamieni, z wolna poczęła uświadamiać sobie fakt pobłądzenia w obcym terenie. Powstały w jej wyobraźni obraz przestrzeni okazał się być zbyt kruchy, ażeby mogła pojawiające się punkty orientacyjne, potraktować jako drogowskazy. Przesuwając dłońmi po pionowych ścianach głazów, posuwała się nieśmiało na przód, przeczuwając kierunek mogący doprowadzić ją do parkingu. Był to jeden z nielicznych przypadków gdy intuicyjna orientacja w przestrzeni okazała się zawodna, miast doprowadzić dziewczynę do opiekuna, kierowała ją w stronę przeciwną. Zorientowawszy się że obrany kierunek okazał się niewłaściwy poczęła zataczać coraz szersze kręgi po powierzchniach mijanych głazów. Dotykała powierzchni każdego napotkanego kamienia doszukując się znajomego kształtu. Wprawdzie krawędzie wszystkie były łagodne i przyjemne w dotyku, jednakże wbrew oczekiwaniom okazywały się one być zupełnie nieznanymi. Wraz z każdą mijającą minutą w jej świadomości narastało przekonanie, że odnalezienie drogi powrotnej bez pomocy generała, nie okaże się możliwe. Świadomość pobłądzenia, z wolna poczęła przeradzać się w obawy, te zaś już wkrótce przeobraziły się w lęk przed spędzeniem tutaj najbliższej nocy. Postanowiła wezwać pomoc. Zrazu nieśmiało zakrzyknęła „, generale Clark jest pan w pobliżu? ”. Nie doczekawszy się odpowiedzi wysiliła się na głośniejszy okrzyk, gdy i tym razem oczekiwana odpowiedź nie nadeszła, niepokój przybrał niespotykane od dawna rozmiary.

Suchość jaką odczuła w gardle, nie zezwalała dziewczynie na częste ponawianie nawoływań, przystanęła by przełknąć ślinę i zgromadzić rozpraszające się siły. Jej uszu dobiegł zrazu urywany, metaliczny odgłos, zbliżony nieco do dźwięków wydawanych przez wiewiórki, lecz głośniejszy od niego i donośniejszy. Dźwięk ten nasilał się, co wskazywało że jego źródło najwyraźniej przybliżało się. Dziewczyna zamarła w bezruchu. Usłyszała dźwięk osuwających się po zboczach łagodnego żlebu, drobnych kamieni. Uznała iż podobnych odgłosów nie byłoby w stanie spowodować sunący wąż. Wyczuwając za plecami otwartą przestrzeń, odruchowo postąpiła kilka kroków wstecz, nie napotykając za sobą przeszkody, wy-

konała kilka kolejnych kroków, aż skryła się w skalnym wyżłobieniu. Tutaj poczuła się bezpieczna. Dobiegający jej uszu dźwięk, zdawał się przybierać na sile. W miarę przybliżania się odgłosów, wyczuła obecność znacznie większej istoty, przywarła plecami do skalnej ściany. Przysłuchując się metalicznym dźwiękom z każdą minutą, nabierającym wyrazistości, wyraźnie rozpoznała dwa różne tony, wskazujące niezbicie iż musiały stanowić swoisty sposób wymiany dialogów i formułowania myśli pomiędzy co najmniej dwoma osobnikami. Nabierające wyrazistości dźwięki, słyszalne w najbliższym sąsiedztwie z nagłą przycichły, odgłosy turlającego się skalnego rumoszu także przestały być słyszalne. Dziewczyna wyczuwając w pobliżu obecność nieznanych sobie istot, bardziej jeszcze przywarła plecami do pionowej krawędzi kamienia. Instynkt samozachowawczy podpowiadał jej że dalsze przywieranie do kamiennej struktury i upodobnienie się do z pozoru maskujących załomów skalnych, nie odnosi pożądanego skutku. Wraz z mijaniem kolejnych minut wyraziściej wyczuwała przyleganie do niej czyjś spojrzenia. Nie znajdując możliwości schronienia się przed przylegającym do niej wzrokiem, zdobyła się na jedyny znany sobie sposób określenia sylwetki stojących naprzeciw istot. Wykrztusiła z siebie nieporadny z początku urywany szeleszczący dźwięk ażeby powracające do jej uszu echo, pozwoliło nakreślić kształty stojącego naprzeciw obiektu. Nim jeszcze zdążył w jej wyobraźni powstać kształt stojącej vis a vis istoty, usłyszała znajomo brzmiące i łatwo rozpoznawalne dźwięki. Z narastającym zdziwieniem uzmysłowiła sobie iż nieznane jej istoty, próbują nawiązać z nią dialog, w przypływie nagłego impulsu uznała że dalsze próby ukrywania się nie mają najmniejszego sensu, iż stała się widoczna niczym księżyc w pełni na nocnym niebie, a kolejne fortele mogą tylko pogorszyć jej położenie. W odruchu obronnym postarała się określić kształty, stojących naprzeciw niej istot. Wyartykułowała kilka dźwięków, w odpowiedzi usłyszała zbliżoną w tonach sekwencję odgłosów. Istoty przybliżyły się, odniosła wrażenie że znajdują się na wyciągnięcie dłoni. Ich wielkość określiła na niewiele przekraczającą jej wzrost, najwyraźniej charakteryzowały się wyprostowaną sylwetką i humanoidalnym kształtem ciała. Chcąc poznać kolejne ze szczegółów anatomicznych ich budowy, wydała z siebie kilka kolejnych dźwięków. W zamian usłyszała dźwięki zbliżonych w natężeniu, tonacji i częstotliwościach. W pierwszej kolejności nasunęło jej się skojarzenie, poparte wkrótce przeświadczeniem, iż stojące naprzeciw istoty w liczbie co najmniej dwu, starają się nawiązać porozumienie, wyrażające się nieporadnie jeszcze rozpoczętym dialogiem. W zamian za kilka wyartykułowanych przez siebie dźwięków jej uszu dobiegała podobna ilość zasłyszanych. W miarę natężania się tej reakcji zwrotnej, wraz z kolejną wymianą dźwięków, z wolna począł docierać do jej świadomości sygnał informujący o nawiązaniu pewnego rodzaju relacji. Bez wątpienia umownej jeszcze i opartej na szeregu domysłów, niemniej jednak noszących już pewne znamiona wzajemnego porozumienia. Ponad wszelką wątpliwość Alice uzyskała przeświadczenie iż swoim wyglądem nie wzbudza zdziwienia, ani tym bardziej obaw lub leków pośród stojących naprzeciw istot. W zamian, co wyraźnie potrafiła odczytać ich obecność także nie wywołała w niej odruchu zbliżonego do lęku. Starła się za wszelką cenę zapisać w pamięci jak największą liczbę szczegółów, wiążących się z nawiązanym dialogiem. Wyczulona pamięć dźwiękowa Alice starała się zanotować wszystkie tony dochodzące do jej uszy, by zestawienie ich z emitowanymi przez siebie, pozwoliło doszukać się pomiędzy nimi elementów wspólnych, wzajemnych reakcji zwrotnych czy też wreszcie zrębów płaszczyzny werbalnego porozumienia, tworzącego podstawy zrozumiałego dla dwu stron języka. Koncentrując się na uchwyceniu i zinterpretowaniu jak największej liczby wrażeń słuchowych, usłyszała powracające echo nawoływań, wybrzmiewające z trudnego do określenia kierunku, pośród których rozpoznała swoje imię. W miarę narastania echa, dziewczyna usłyszała odgłos turlających się skalnych łupków i drobnych kamieni, wydobywający się spod stóp napotkanych istot. Wydawane przez nie dźwięki zacięły na rzecz pospiesznej ucieczki. Głos generała stawał się coraz bardziej słyszalny.

- Jestem tutaj.
- Alice słyszysz mnie?
- Coraz lepiej panie generale – krzyknęła.

- Gdzie jesteś.
- Najpewniej po pana lewej ręce.
- W jakiej odległości?
- Trudno jest mi to określić.
- Czy domyślasz się gdzie mogę być?
- Jak na razie nie, znajduję się za pionowym i wysokim występem skalnym.
- Czy możesz wyjść na bardziej otwartą przestrzeń?
- Myślę że tak.
- Więc spróbuj.
- Może to potrwać dłuższy czas. Poruszanie się po kamienistym, niestabilnym gruncie stanowi dla mnie pewną trudność.
- Nie musisz się spieszyć, najistotniejsze byś znalazła się na otwartej przestrzeni, gdzie łatwiej mi będzie dostrzec twoją sylwetkę..

Przemieszczając się z wolna pomiędzy brunatnymi skałami, przerastającymi ją po kilkakroć, Alice odnosiła wrażenie iż mijane głazy, stają się coraz mniejszych rozmiarów, aż dostrzegalny stał się tylko drobny skalny rumosz, osypujący się spod jej stóp. Przystanęła na rozległej przestrzeni, gdzie łagodny dotąd wiatr zaczynał smagać jej oblicze i zdawał się nieść daleko dalej głośnie nawoływania. Sprawiał że słowa wypowiedzane przez generała również brzmiały głośnie i zrozumialej. Alice była już wstanie bezbłędnie określić kierunek z jakiego dobiegały. - Właśnie cię dostrzegłem – dobiegło gromkie stwierdzenie – nie oddalaj się z miejsca gdzie stoisz, a wkrótce dotrę tam i bezpiecznie wrócimy do samochodu. Czy zrozumiałas co powiedziałem?

- Zrozumiałam, mam się nie ruszać.
- Doskonale, właśnie zmierzam w twoim kierunku.

Uszu Sally dobiegły dźwięki szybkich i długich kroków.

- Odkąd spostrzegłem że zgubiłaś się, bezustannie nawoływałem, jednakże na nic zdały się moje okrzyki – wybrzmiały słowa wypowiedziane w najbliższym sąsiedztwie.
- Tutejsza rzeźba terenu w szczególności występy skalne i duże bryły kamienia skutecznie zagłuszają wszelkie dźwięki. Najzupełniej nieświadomie utraciłam orientację w obcym sobie środowisku.
- Myślałem już że będę zmuszony powiadomić służby poszukiwawcze o twoim zaginięciu.
- Szczęśliwie obyło się bez tego.
- W drodze powrotnej będziemy bardziej ostrożni, ja będę szedł przodem, ty podążaj tuż za mną. Tym razem to ja chciałbym mieć pewność, że zachowałem orientację i kierunek w jakim należy się udać okaże się właściwy.
- Muszę wyznać że na moją pomoc w odnalezieniu drogi powrotnej nie może pan liczyć.
- Najistotniejsze że się odnalazłaś. Muszę wyznać że jako twój opiekun poczułem się poważnie zaniepokojony, byłem pełen najgorszych przeczuć o twoje zdrowie. Nic nie zagroziło twojemu bezpieczeństwu? - Generał wypowiadał głośno każde ze słów, by idąca za nim dziewczyna bez trudu mogła je usłyszeć.
- Bezpieczeństwu? Nie nic mi nie groziło, w zamian stałam się udziałem zdarzenia wcześniej nie doświadczonego i zadziwiającego za razem.
- Co też takiego się wydarzyło?
- Nawiązałam kontakt głosowy z nieznanymi mi istotami. Według wszelkich sygnałów, jakie udało mi się odebrać na ich temat i obrazu jaki stworzyłam w wyobraźni, były to istoty zbliżone w wyglądzie do nas, lecz jak sądzę nie były tworami organicznymi. Wydawały z siebie dźwięki zbliżone do intonowanych przeze mnie podczas określenia kształtów przedmiotów, jednakże wydawały się być bardziej metaliczne w barwie, jak gdyby dobywały się z wnętrza metalowych, kościelnych organów.

Były raczej mojego wzrostu niż o wiele wyższe, lecz z całą pewnością nie byli to ludzie.

- Istoty zbliżone w wyglądzie do nas, nie będące jednak ludźmi, wydające dźwięki zbliżone do twoich? - Generał posługując się wyraźnie pytającym tonem, przystanął i odwrócił się w stronę podążającej tuż za nim dziewczyny.

- Tak właśnie panie generale. Podczas ich kilku bądź też kilkunastominutowej obecności w moim pobliżu, trudno było mi wówczas określić upływ czasu, zdążyłam się zorientować że poruszają się one w postawie wyprostowanej, ich wzrost natomiast zbliżony jest do mojego.

- Czy jesteś absolutnie pewna tego co mówisz, nie był to przypadkiem omam, wywołany strachem w połączeniu z wysoką, pustynną temperaturą ?

- Absolutnie jestem pewna panie generale, nie odczuwałam także w głosowym kontakcie z nimi przejawów strachu.

Generał Clark przysłuchując się słowom dziewczyny, wnikliwie obserwował mimikę jej twarzy. Wiedząc że nie jest przez nią obserwowany czynił to w sposób bazpardonowy, nie doszukał się też niczego, co mogłoby wzbudzić w nim podejrzenia o konfabulację.

- Na jakiej podstawie twierdzisz że nie byli to ludzie?

- Wydawane przez nich dźwięki stanowczo nie były ludzkiego pochodzenia, panie generale.

- Ile było owych istot?

- Dwoje, panie generale – odpowiedziała dziewczyna z niezachwianą pewnością siebie.

- Nie mogło się zdarzyć że dwójka turystów, jakkolwiek złośliwie i szyderczo to zabrzmi, upatrując w tym sposobu, wybaczyć, na pyszny żart, starała się przedrzeźniać twoje słowa?

- Wydawane przeze mnie dźwięki w celu echolokacji, wydają z siebie najwyżej dwie osoby na świecie, wymaga to niemałej wprawy. Prawdopodobieństwo znalezienia się ich w tym akurat miejscu wydaje się co najmniej nierealne.

- Zastanawiam się nad jeszcze inną możliwością, czy przypadkiem nie mogli to być Amerykanie pochodzenia Indiańskiego. Mogło się zdarzyć że zapędzili się na te odludne terytoria, podczas tropienia zwierzyny.

- Wykluczam także i taką możliwość.

- Z jakich powodów?

- Będąc w szczególności wyczuloną na dźwięki bez trudu potrafię rozpoznać tonacje wydawane przez ludzi, te z pewnością do nich nie należały.

- Czym mogły się różnić – kontynuował generał, potęgując zaciekawienie.

- Jak już wspomniałam posiadały wyraźnie metaliczny pogłos, jak gdyby wydawane były z dna lejkowatego metalowego przedmiotu.

- Tego także jesteś pewna ponad wszelką wątpliwość?

- Ponad wszelką wątpliwość, panie generale.

- Miałbym jedną prośbę, postaraj się zapamiętać jak najwięcej szczegółów związanych z tym wydarzeniem. Najprawdopodobniej gdy będziemy już w bazie, będą one musiały zostać spisane bądź też nagrane, w każdym razie w jakiś sposób zaprotokołowane. Czy będziesz w stanie przywołać je wszystkie w pamięci?

- Zrobię w tym kierunku wszystko co tylko mogę, panie generale.

- Doskonale, a teraz jak najszybciej musimy dotrzeć do samochodu, staraj się podążać za mną krok w krok.

- To właśnie staram się robić.

Dwójka wędrowców wyraźnie przyspieszyła kroku. Kręte przejścia pomiędzy kamieniami wiodły wędrowców zboczem niewielkiego parowu ku płaskiej i rozległej wierzchołkowej. Mijane formacje skalne, poprzątkowane fragmentami skamieniałych drzew, swoimi formami mogły przywoływać skojarzenia sylwetek zwierząt w najwymyślniejszych upozowaniach jak i najrozmaitsze wytwory ludzkich dłoni. Za-

cichły wiatr, wzmógł się, targając zwiewną odzieżą dwójki turystów. Pośród gwizdów i furkotów usiłował zdmuchnąć ich z kamienistej grani, nawiewając w pobliże skłębione obłoki. Znaleźli się na skalnej platformie, obfitującej w szerokie tarasy. Wędrowcy mogli podziwiać teraz zjawisko inwersji, wyłaniające się ze spienionego morza chmur. Przystanęli, chcąc zaznać krótkiego odpoczynku, jednakże świadomość kończącego się dnia, przewyższyła chęć dłuższego obcowania ze zjawiskami natury i wyruszyli w dalszą drogę. Wiodła ona pomiędzy skałami o przejściach, miejscami tak ciasnych, że posuwając się naprzód przywierali plecami do jednej ze ścian kamiennego wykrotu. Generał Clark przystanął, chcąc upewnić się że podąża we właściwym kierunku, w tym też celu czujnym spojrzeniem rozglądał się po okolicy. Obwiodł wzrokiem dookoła siebie, po czym utkwił spojrzenie w kamienistym podłożu. Jego uwagę przykuł połyskliwy przedmiot, niewielkich rozmiarów. Pochylił się i podniósł znalezisko. Generał zaintrygowany jego niezwykłą lekkością, w stosunku do objętości, przyjrzał mu się bliżej. W dalszej kolejności jego uwagę przykuła, nietypowa metaliczna barwa.

- Panie generale czy dotarliśmy już na parking – zapytała zaciekawiona dłuższym postojem dziewczyna.

- Nie, jak na razie nie, choć droga jaka pozostała nie jest już odległa.

- Zatem zatrzymaliśmy się na kolejny odpoczynek?

- Zatrzymałem się ponieważ znalazłem niepospolity przedmiot – odrzekł generał, obracając po kilkakroć w dłoniach znalezisko, możemy już ruszać w dalszą drogę.

Brnąc na przód w niegościnnym otoczeniu, bacząc by usuwające się spod stóp kamienie nie stały się przyczyną groźnego upadku, szczególnie dla niepełnosprawnej dziewczyny, generał raz po raz odwracał się za siebie. Teren wypłaszczał się, zamykając drogę ku rozległym panoramom Parku Roosevelta, wydającego się nie mieć wyraźnego końca ani też początku. Z wolna przewodnik rozpoznawał charakterystyczne cechy krajobrazu. Potwierdzało to jego przypuszczenia o podążaniu we właściwym kierunku, dystans pozostający do pokonania nie był już odległy. Po raz kolejny odwrócił się chcąc upewnić się, że podopieczna podąża za nim krok w krok, przy okazji tej objął wzrokiem szerszy obszar kamienisto – piaszczystego gruntu. Dostrzegł wystający spomiędzy skalnych łupków, fragment połyskującego, metalowego przedmiotu. Przystanął w pół kroku, pochylił się i spod owalnego kamienia wydobył przykuwający uwagę obiekt. Przyjrzał się mu z bliska. W pierwszym oglądzie wydawał się być objętościowo większy od poprzedniego, lecz bardziej obły. Jego waga była równie niewielka, lecz rodzaj metalu z jego został wykonany nasuwał kolejne pytania. Przez niedługi czas mężczyzna porównywał oba przedmioty.

- Panie generale, czy dotarliśmy do parkingu?

- Parking znajduje się w zasięgu wzroku.

- Co więc tym razem przykuło pańską uwagę? - Zapytała zaciekawiona dziewczyna, zdradzając równocześnie objawy wyraźnego zniecierpliwienia.

- Znalazłem kolejny nietypowy przedmiot.

- Przedmiot, jakiego rodzaju?

- Wykonany z gatunku lub też stopu bardzo rzadkiego metalu.

- Być może turyści nie przestrzegając regulaminu Parku, pozostawili po sobie nieuprzątnięte odpady i inne pozostałości biwaku.

- Turyści zwykle nie pozostawiają po sobie tego rodzaju przedmiotów gdyż najzwyczajniej nie rozporządzają nimi. Wszystko wskazuje że to fragment obiektu specjalnego przeznaczenia, – wyrzekł generał przyglądając się z uwagą kolejnemu ze znalezisk, jego zaciekawienie wraz z każdym badawczym spojrzeniem przybierało na sile, najwyraźniej rodząc serię nasuwających się skojarzeń – niemniej jednak nie czas teraz na wnikliwsze analizy, nastąpi to po powrocie do bazy, a musimy tam dotrzeć jeszcze dzisiaj, choć przed zapadnięciem zmroku jest to raczej niewykonalne. Zatem chodźmy.

- Chodźmy.

Napływające wartkim strumieniem myśli, wiążące się po pobieżnej analizie w szereg spójnych faktów, nakazały generałowi zadać podopiecznej kilka pytań.

- Alice?
- Tak panie generale.
- Pamiętasz o obietnicy szczegółowego zrelacjonowania wydarzeń, jakich doświadczyłaś podczas niedawnego zaginięcia?
- Pamiętam doskonale i zamierzam wywiązać się ze złożonej obietnicy.
- Znaczenie może mieć każdy najmniejszy nawet szczegół.
- Pamiętam wszystko w najdrobniejszych detalach.
- Od twojej pamięci może wiele zależeć – mówiąc to generał przełożył z ręki do ręki, metalowe obiekty.
- Będę to miała na uwadze.

Generał Clark, krocząc na przedzie pokonywał dziarskim krokiem kamieniste ostępy Narodowego Parku imienia Theodora Roosevelta. Podążająca tuż za nim Alice starała się dotrzymać tempa marszu. Instynktownie wyczuwała uskoki terenu i miejsca gdzie niepostrzeżenie osunięta stopa, mogła doprowadzić do zejścia niewielkiej lecz groźnej lawiny ostrych skalistych odłamków. Przewodnik i opiekun w jednej osobie w niewielkich i regularnych odstępach czasu przystawał i oglądawszy się za siebie, upewniał się czy niepełnosprawną podopieczną nie dotknęło któreś z czyhających zagrożeń. Przezorność i roztropność zaowocowały bezpiecznym osiągnięciem obranego celu, a rysujące się w oddali kontury metalowych barier zmotywowały wędrowców do szybszego marszu. Alice sondując stopami podłoże, wspierała się na pierwszy stopień dość stromych schodów. Pokonanie kolejnych, nie przysporzyło dziewczynie większych trudności. Długimi i sprężystymi krokami przekraczała po dwa stopnie jednocześnie, zważając by niepostrzeżenie nie nadepnąć na którąś z pięt generała, najwyraźniej pokonującego w wolniejszym tempie kręte podejście ku górze. Zmęczone nogi w kontakcie z poziomym podłożem doznały od dawna wyczekiwanego wytchnienia, a rozkołysane ciało mogło przywrócić do właściwej sobie równowagi i pionowej postawy.

Dźwięk samochodowego alarmu rozbrzmiał echem po najbliższej okolicy. Drzwi zatrzasnęły się, wydając z siebie głuchy pogłos. Uruchomiony silnik wybrzmiał wysokim, metalicznym tembrem. Nabierający prędkości samochód skrył się za skalnymi graniami, usłanymi siatką grzebieniastych bruzd. W krótkie taras widokowy zamknął za odjeżdżającym pojazdem, ostatnie kadry rozległej panoramy. Morfologia terenu widziana z okien srebrzystego Dodgea, wraz z pokonywaniem kolejnych jardów i mil ukazywała łagodne stoki, porośnięte karłowatymi jukami i wybujałym piołunem. Spomiędzy nich wystrzeliwały łodygi suchych traw. Wjechali w gardło doliny o dnie wypełnionym zwałowiskiem betonitowych skał o niepowtarzalnej, niebieskawej barwie. Wkrótce też przed oczyma podróżnych rozpostarła się panorama na liczne doliny usiane żlebami. Porastające je jałowce wraz z karłowatymi topolami zgodnie poddawały się porywom wiatru. Minęli tablicę informacyjną i zbliżyli się do niewielkiego budynku z napisem „Informacja Turystyczna”, pozostawiwszy go za sobą opuścili Park Narodowy imieniem Theodora Roosevelta.

Nastolatka, odczuwając przemęczenie pogłębione pokazną dawką niepospolitych wrażeń, wraz z każdą kolejną minutą pogrążała się w odmętach senności, aż niepostrzeżenie zapadła w otchłań snu. Zbudziło ją delikatne trącenie w bark. Przebudziwszy się dostrzegła wpatrzoną w siebie, twarz generała Clarka. Z jego ust dobywały się słowa wypowiedane jak gdyby w zwolnionym tempie, informujące o konieczności opuszczenia samochodu i okazania przepustki przy wjeździe do wojskowej bazy. Generał przygotował do okazania identyfikator opatrzony dwuwymiarowym alfanumerycznym kodem i podał go wartownikowi, ten wykonał jego zdjęcie kamerą podręcznego komputera i przesłał do zatwierdzenia. Wkrótce program odpowiadający za bezpieczeństwo bazy poinformował o zgodności danych personalnych i biometrycznych.

- Panu już dziękujemy – ozwał się głos wysokiego mężczyzny w mundurze o maskujących barwach, z przewieszonym przez ramię karabinkiem M4.
- Ta pani posiada specjalną przepustkę, rzecz jasna nadal ważną. Alice okazał wartownikowi swój identyfikator – powiedział generał w kierunku stojącej obok dziewczyny, nadal pogrążonej w sennym letargu.

- Bardzo proszę – mówiąc to nastolatka okazała wydobyty z kieszeni kurtki identyfikator opatrzony hologramem.
- Wartownik stwierdziwszy jego autentyczność uchylił jedno ze skrzydeł wjazdowych wrót i srebrny Dodge pomknął w kierunku głównego parkingu przeznaczonego dla personelu bazy. Generał pospieszenie odprowadził nastolatkę do drzwi budynku noclegowego, ta odczuwając zmęczenie i senność wywołane nadmiarem doznań i emocji wkrótce udała się na spoczynek. Sam zaś skierował pospieszne kroki w stronę budynku łączności.
- Muszę natychmiast skontaktować się z Departamentem Obrony lub Departamentem Bezpieczeństwa Narodowego. Chciałbym ażeby przyznano rozmowie klauzulę super ściśle tajne - oznajmił generał Clark, stojąc vis a vis operatora w centrum nadajnikowym.
 - To może potrwać kilka minut, muszę nadać połączeniu odpowiedni kod i kryptonim.
 - Nie ma to większego znaczenia – oznajmił generał, nie zdradzając objawów zniecierpliwienia.
 - Proszę zająć miejsce w jednej z dźwiękoszczelnych kabin.
- Generał zatrzasnął za sobą przeszkłone drzwi i rozsiadł się wygodnie we wnętrzu kabiny po czym przyłożył słuchawkę do ucha.
- O właśnie zdaje się że nastąpiło połączenie – usłyszał głos operatora - to rzekłszy operator rozłączył się.
 - Z tej strony generał Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych Allan Clark, uczestnik niedawnej operacji „Odwet” - W słuchawce dały się słyszeć słowa odwzajemnionych powitań – Aktualnie przebywam w bazie Minot w Dakocie Północnej, moja rozmowa dotyczyć będzie znaleziska jakiego dokonałem w nieodległym Parku Narodowym imienia Theodora Roosevelta. Wiąże się ono, jak przypuszczam z pewnym tajnym projektem.
 - Jakiego rodzaju projektem – w słuchawce ozwał się wyraźnie pytający ton.
 - Tajnym projektem pochodzącym sprzed kilkunastu lat o kryptonimie „Nawaho”, mówi panu coś ta nazwa?
 - Wybacz pan lecz niestety nie jestem w stanie powiązać jej z żadnym ze znanych mi tajnych projektów – w głosie rozmówcy wyczuwalne stało się zaniepokojenie.
 - Cóż najwyraźniej z szeregu powodów nie mógł mieć pan z nim do czynienia. Zatem będę musiał skontaktować się bezpośrednio z Białym Domem.
 - Przykro mi że nie mogłem panu pomóc generale Clark.
 - Tym nie mniej dziękuję za starania, być może do usłyszenia w przyszłości.
 - Do usłyszenia.
- Generał Clark odłożył słuchawkę i uchylił wytłumione drzwi kabiny telefonicznej. Niespiesznym krokiem zbliżył się do konsoli operatora, ten spostrzegłszy zbliżającego się oficera wyższego stopniem, odruchowo wyprostował się.
- W czym mogę panu pomóc generale?
 - Muszę skontaktować się bezpiecznym łączem z Białym Domem ze specjalnym doradcą prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego.
 - Jest to oczywiście możliwe, lecz jak pan wie obwarowane licznymi klauzulami spełniającymi szczególne wymogi, bardziej długotrwałe niżeli połączenie z Departamentem Obrony Narodowej. Muszę także szczegółowo zaprotokołować powód tego rodzaju połączeń.
 - Rzecz zrozumiała podam powód. W moim rozumieniu może on mieć związek z niewyjaśnionym dotąd zniknięciem głowic atomowych, między innymi z naszej bazy.
 - Uważam – zająknął się wyraźnie zdeprymowany oficer łącznikowy – że jest to wystarczający powód do połączenia się z Białym Domem.
 - Dodam że nie cierpiący zwłoki.
 - Zrobię wszystko co w mojej mocy by połączenie nastąpiło jak najszybciej.
 - Jak długo to może potrwać?

- Około pięciu minut, już rozpoczynam uruchamianie niezbędnych procedur. Zostanie pan połączony ze specjalnym doradcą prezydenta do spraw bezpieczeństwa Johnem Wilkinsem.
 - Poczuję się do wdzięczności, tym bardziej że moja wizyta w bazie ma charakter gościnny.
 - To mój służbowy obowiązek, może pan już udać się do kabiny, połączenie nastąpi przed oczekiwanym czasem
- Generał znalazłszy się we wnętrzu dźwiękoszczelnej kabiny telefonicznej podniósł słuchawkę. Ozwał się w niej sygnał łączonej rozmowy, a wkrótce potem krótkotrwały przerywany dźwięk.
- Witam z tej strony generał Allan Clark, siły powietrzne Stanów Zjednoczonych, uczestnik niedawnej operacji „Odwet”.
 - Witam, pamiętam pański wkład w przeprowadzenie akcji, z tej strony specjalny prezydencki doradca do spraw bezpieczeństwa John Wilkins.
 - Zostałem połączony z bazy Minot w Dakocie Północnej – zakomunikował generał.
 - Powiadomiono mnie o tym fakcie.
 - Przechodząc zatem do meritum chciałbym zapytać czy posiada pan wiedzę na temat projektu „Nawaho” sprzed kilkunastu lat, nie muszę chyba nadmieniać że projekcie tajnym jak też tajną jest nasza rozmowa.
 - O ścisłym utajnieniu naszego połączenia również zdążyłem zostać poinformowany, co do samego projektu zaś to mogę powiedzieć, że zdołałem zapoznać się z nim w ogólnych zarysach, by nie rzec że znana jest mi tylko jego nazwa.
 - Natomiast ja panie Wilkins, zajmowałem się sporządzaniem kilku raportów właśnie z projektu „Nawaho”.
 - Zatem mogę domniemywać że jest pan w problematyce tej lepiej zorientowany ode mnie – prezydencki doradca wysunął niespodziewane przypuszczenie.
 - Nie chciałbym tego przesądzać.
 - Czemu więc zawdzięczam naszą rozmowę – zapytał doradca tonem zdradzającym zniecierpliwienie.
 - Otóż dzisiejszego popołudnia w Parku Narodowym imienia Theodora Roosevelta, natchnąłem się, w moim uznaniu, na stop metali użytych w projekcie o kryptonimie „Nawaho”. Są to dwa niewielkich rozmiarów przedmioty, niewątpliwie stanowiące część większych urządzeń.
 - To interesujące co pan mówi.
 - Staje się to tym bardziej interesujące że jak pan sobie przypomina, wszystko co wiązało się z projektem tym, zaginęło bez śladu przed kilkunastoma laty.
 - Niestety, fakt ten nie jest mi znany.
 - Co bardziej jeszcze, jak mi się wydaje interesujące, moje odkrycia nie ograniczają się tylko do samych przedmiotów wykonanych z rzadkich stopów metali. Otóż towarzysząca mi osoba Alice Wilson, także uczestniczka projektu „Odwet”, zagubiwszy się pośród skalnych ostępów wspomnianego parku, natchnęła się na kolejny z elementów owego projektu.
 - Tak daleko moja wiedza nie sięga.
 - Mianowicie natknęła się ona na istoty nieorganiczne noszące cechy istot żywych, o antropoidalnym wyglądzie. W moim uznaniu mogą mieć one związek z zaginięciem głowic atomowych i stanowić poważny trop.
 - Zdołała je szczegółowo opisać?
 - Osoba ta jak panu zapewne wiadomo jest niewidoma, jednakże potrafi rozpoznawać kształty znajdujących się w jej pobliżu przedmiotów za pomocą dźwięków artykułowanych w specyficzny sposób, dźwięków nota bene zbliżonych do języka jaki zaszczerpiono przedstawicielom owego projektu, obdarzonym inteligencją. Nawiasem mówiąc jej unikatowe umiejętności stanowią temat na osobną rozmowę telefoniczną.
 - Czy jej spostrzeżenia zostały zaprotokołowane?
 - Jak dotychczas nie, lecz potrzeba taka może być jednym z kolejnych elementów naszej rozmowy, gdyż

o ile się orientuję na terenie bazy nie ma właściwych osób mogących sporządzić protokół dotyczący podobnej klauzuli tajności.

- Rozumiem.

- Czy zatem mogę oczekiwać że ktoś taki zostanie oddelegowany do bazy w Minot w najbliższym czasie?

- Decyzje tego rodzaju muszę przekonsultować z prezydentem i jak tylko będzie to możliwe oddzwonię pod ten sam numer.

- Czy może nastąpić to jeszcze dzisiejszej nocy?

- Jeżeli prezydent nie udał się na spoczynek, myślę że tak, oddzwonię tak szybko jak to możliwe i o wszystkim pana powiadomię.

- Najmocniej dziękuję, do usłyszenia.

- Do usłyszenia.

Specjalny prezydencki doradca John Wilkins przemierzając pospiesznym krokiem korytarze Białego Domu, skierował się w stronę wschodniego skrzydła prezydenckiej siedziby. Zszedł schodami poniżej pułapu kondygnacji parterowej. Zbliżył się do drzwi bunkra przeciwatomowego. Wcisnął kilku cyfrową sekwencję szyfru na metalowej konsoli wbudowanej w masywne skrzydło drzwiowe. Po chwili uchyliło się ono torując drogę do jednego z najważniejszych pomieszczeń Białego Domu. Podszedł do sejfu. Znajomość kolejnego kodu pozwoliła mu dostać się do jego wnętrza. Sięgnął po trzy z najbardziej wysłużonych i najstarzej wyglądających książkowych opracowań. Przemknął pośpiesznym wzrokiem po nagłówkach. Spośród nich wytypował opatrzoną tytułem „Niebieska księga”. Przewertował kilkanaście ostatnich zapisów, po czym w równie szybki sposób umieścił ją w sejfie, a ten zamknął. Zdecydowanym krokiem udał się do owalnego gabinetu i zapukał do drzwi.

- Proszę – prezydenckiego doradcę dobiegł dobrze znany głos.

John Wilkins zastał prezydenta gotującego się do opuszczenia owalnego gabinetu.

- Panie prezydencie przepraszam że zmuszony jestem pana zatrzymywać ale powinienem powiadomić pana o pewnym spostrzeżeniu nie cierpiącym zwłoki.

- W takim razie słucham pana – oświadczył prezydent domykając zamek skórzanego aktówki.

- Przed z górą trzydziestoma minutami połączono mnie z generałem Sił Powietrznych Allanem Clarkiem, wydelegowanym do bazy Sił Powietrznych w Minot w Dakocie Północnej w związku z tamtejszymi kradzieżami głowic jądrowych, uczestnikiem nieudanej operacji „Odwet”.

- Przypominam sobie.

- Otóż dzisiejszego dnia natknął się on w pobliskim Parku Narodowym imienia Theodora Roosevelta na znalezisko mające związek z utajnionym projektem o kryptonimie „Nawaho”. - Utajniony projekt o kryptonimie „Nawaho”? Niczego takiego sobie nie przypominam.

- Ja także nie byłem w stanie skojarzyć z owym projektem niczego ponad jego nazwę. Generałowie naszej armii najwyraźniej wiedzą więcej na temat tajnych projektów niż prezydent i jego doradcy. Podczas rozmowy z generałem Clarkiem czułem się jak uczeń zdobywający wiedzę na temat swojego państwa podczas lekcji „wiedzy o społeczeństwie”. W związku z tym, z pewnością prezydent nie pochwali mojego zachowania, lecz muszę wyznać że kierowany intuicją lub też wewnętrznym podszeptem, ośmieliłem się zaglądnąć do prezydenckiej księgi tajemnic. Uznałem że nazbyt już długo bezskutecznie do czynności tej namawiałem pana prezydenta.

- Jakże mógł zdobyć się pan na podobny czyn?

- Jak już wspomniałem przeważała tragiczność sytuacji w jakiej się znaleźliśmy, intuicja i wewnętrzny podszept lub też doradczy instynkt. I muszę przyznać że nie zawiódł mnie on. Otóż odnalazłem tam bardzo interesującą informację najprawdopodobniej wyjaśniającą przyczynę trapiących nas problemów. Otóż sztab wojskowy prezydenta Reagana jak się okazuje nie poprzestał tylko na kosmicznym projekcie wojen gwiazdnych i ażeby uzyskać ostateczną przewagę nad blokiem komunistycznym, postanowił skonstruować broń autonomiczną nie widzialną dla ludzkiego oka, a tym samym dla wroga na polu walki.

Prac dokończono za kadencji Bila Clintona, chociaż jej powstanie niezgodne było z prawem federalnym i międzynarodowym, w tym konwencjami genewskimi. Jako inspiracja posłużyła rzekoma umiejętność Indian z plemienia Nawaho znikania przed ścigającymi ich wrogami. Ze zjawiskiem tym miał spotkać się generał Christofer Carson jeszcze w dziewiętnastym wieku, podczas zapędzania Indian Nawaho do rezerwatów, kiedy to Indianie ci mieli rozpyływać się w powietrzu na oczach naszych żołnierzy. Broń ta funkcjonuje w oparciu o technologie sztucznej inteligencji, potrafi porozumiewać się między sobą, planować i koordynować wspólne działanie. W księdze tej doszukałem się także informacji że wszystkie sprawne egzemplarze broni autonomicznej w ilości kilku do kilkunastu sztuk wymknęły się spod nadzoru armii i do dzisiaj nie ustalono miejsca ich pobytu. Natomiast niesprawne egzemplarze w liczbie, niech pan prezydent słucha uważnie - siedmiu, zostały zutyilizowane, ażeby żaden ślad owego projektu nie przedostał się w ręce wrogów. Jak pan widzi o naszych ostatnich niepowodzeniach zadecydowała przypadkowa zbieżność siedmiu mumii z siedmioma zutylizowanymi egzemplarzami broni autonomicznej.

- A więc nie doszło do żadnej ingerencji z zewnątrz, jak oni nazwali owe egzemplarze?

- „Ciała przedstawicieli naszego gatunku” Czyli nie tylko potrafią się porozumiewać, planować lecz także poczuwają się do więzi z wyłączonymi z użytku egzemplarzami!?

- Zatem projekt ten musiał być wzorowany na cechach przypisanych ludziom.

- Oby tylko udało się nam pokonać inteligencję którą sami stworzyliśmy, i oby tylko się nie okazało że znacząco nas przerosła, czego dowody zdążyła dać niejednokrotnie. Dlaczego o projekcie tym nikt mnie o tym nie poinformował?

- Projekt był na tyle utajniony że mógł znaleźć się tylko w prezydenckiej księdze tajemnic. W nie mniejszym stopniu utajniony był projekt budowy bomby atomowej, o którym prezydent Truman dowiedział się dopiero po objęciu prezydentury, gdyż będąc wiceprezydentem projekt ten był przed nim zatajany. Jednakże w przeciwieństwie do pana, tuż po objęciu urzędu zapoznał się on z treścią prezydenckiej księgi tajemnic. Przyzna chyba pan prezydent że warto było złamać jedną z reguł pełnienia funkcji prezydenckiego doradcy?

- Czyn naganny, jednakże efekt gdyby okazał się prawdą, mógłby zmazać pańską winę. Orientuje się pan chyba że wobec wszystkiego czego się pan z tej księgi dowiedział, musi pan zachować najwyższą klauzulę tajności.

- To zrozumiałe panie prezydencie.

- Ażeby spostrzeżenia generała Clarka, a raczej jego podwładnej która jako pierwsza dokonała znaleziska, mogły zostać poważnie potraktowane muszą zostać zaprotokołowane. Stąd pytanie do pana prezydenta czy możemy wysłać do bazy w Minot ekspertów którzy wykonają protokół na właściwym szczeblu utajnienia?

- Oczywiście, wyślemy ich najszybciej jak będzie to możliwe. Najpewniej już jutrzejszego dnia. Gdyby nasze przypuszczenia się potwierdziły, powołamy komisję złożoną z ekspertów pracujących nad owym projektem i wspólnie zastanowimy się nad sposobami przeciwdziałania miejmy nadzieję tym razem, ostatecznie ustalonemu zagrożeniu, bo jak się domyślam nie rozporządzamy możliwością zwrotu zniszczonych egzemplarzy.

- Naturalnie panie prezydencie, podobna komisja udzieli odpowiedzi na większość nurtujących nas pytań. Tymczasem Generał Clark oczekuje na potwierdzenie. Muszę przeprosić pana prezydenta i udzielić mu odpowiedzi.

- Doskonale się składa ja także muszę już opuścić owalny gabinet.

Generał Clark przebywając w dźwiękoszczelnej kabinie telefonicznej w zniecierpliwieniu oczekiwał na umówione połączenie. Po upływie kilku dziesięciu minut telefon rozdzwonił się.

- Z tej strony ponownie John Wilkins, szczęśliwie pan prezydent jak dotychczas nie udał się na spoczynek i mogłem przekonsultować z głową państwa konieczne szczegóły. Wyraził zgodę by komisja ekspercka

jutrzejszego dnia stawiała się w bazie Minot i dokonała niezbędnych raportów. Wprawdzie nie mogę powiedzieć o której godzinie to nastąpi lecz informacji tej udzieli jutrzejszego ranka. Tymczasem pozostaje mi życzyć spokojnej nocy i do usłyszenia jutro.

- Do usłyszenia. Zapytam tylko o której godzinie mogę spodziewać się telefonu, pytanie moje podyktowane jest koniecznością stawienia się w określonym czasie w centrum łączności radioliniowej bazy w Minot, a nie chciałbym jak sam pan rozumie spóźnić się na połączenie, a tym bardziej zaspać.

- Nastąpi to w okolicach godziny ósmej.

- To tylko chciałem wiedzieć.

- Życzę spokojnej nocy.

- Ja także, do usłyszenia.

- Do usłyszenia.

Cisza jaka zapadła w słuchawce, wraz ze zbliżającą się późną wieczorną porą, uruchomiła w wyobraźni generała Clarka falę myśli zataczających coraz węższe kręgi wokół obaw o przyszłość tak ojczyzny, jak i własnej rodziny. Obawy te w nie mniejszym stopniu tyczyły się instytucji wojskowej jakiej zaprzedał duszę wraz z całym sercem, służąc jej z oddaniem przez okres całego dorosłego życia, a z którą emocjonalnie czuł się związany już w okresie późnego dzieciństwa. Zastanowił się nad ograniczonymi możliwościami obrony przed niesprecyzowanym zagrożeniem, wobec którego mógł tylko rozporządzać mglistymi wyobrażeniami. Zamknął za sobą dźwiękoszczelne drzwi rozmównicy i powolnym krokiem udał się ku wyjściu. Opuszczając budynek łączności, wymienił honory z oficerem i skierował się w stronę bungalowu skrywającego pomieszczenia noclegowe. Nie przestając rozmyślać nad nieprzewidywalnością najbliższej przyszłości, uczuł nagły przypływ zmęczenia. To zapewne na skutek emocjonujących wydarzeń w jakie obfitował miniony dzień – wysnuł pośpieszny wniosek. Udawał się na spoczynek przepełniony przeświadczeniem iż bieg wypadków jutrzejszego dnia wniesie do pogłębiającym się klinczu, od dawna oczekiwany przełom. Klinczu jaki pograżał w kolejnych kręgach niebytu, niezłomne do niedawna jeszcze, wyobrażenie o niezagrożonym bezpieczeństwie ojczyzny. Wkrótce też on sam pograżył się w objęciach snu.

Zbudził się o stałej godzinie wskazanej przez biorytm organizmu nawykły do wojskowej dyscypliny. Wyraźnie podekscytowany oddał się spożywaniu posilnego śniadania w oficerskiej kantynie, a dopiwszy kubek aromatycznej kawy z dodatkiem skondensowanego mleka, udał się do centrali łączności. Przekraczając próg spojrzął na zegarek, do oczekiwanego połączenia pozostało dziesięć minut. Pośpiech i rozpalone emocje okazać się mogą tutaj najmniej pożądanymi doradcami – uznał, choć obawa o bezpieczeństwo ojczyzny brała górę nad głosem rozsądku. Wymienił kilka komend ze znajomym oficerem i wygodnie rozsiadł się na krześle stojącym pośrodku dźwiękoszczelnej kabiny. Ciszę hermetycznego pomieszczenia przeszył dźwięk telefonicznego sygnału. Generał uniósł słuchawkę.

- Generał Allan Clark, słucham.

- Z tej strony John Wilkins, specjalny doradca prezydenta Stanów Zjednoczonych do spraw bezpieczeństwa, witam.

- Witam pana.

- Zgodnie z wczorajszym postanowieniem chciałbym poinformować o terminie przylotu komisji, która zajmie się sporządzeniem protokołu z obserwacji poczynionych przez pana i pańską podopieczną. Przyłot nastąpi dzisiaj w okolicach godziny trzynastej. Przez wzgląd na poza proceduralny tryb wizyty, nie mogę posłużyć się dokładniejszym terminem.

- To zrozumiałe.

- W związku z zaleceniami prezydenta przypomnieć chciałbym o konieczności zachowania wszelkich względów tajności, zgodnych z klauzulą super ściśle tajne – oznajmił prezydencki doradca formalnym, urzędniczym tonem.

- Stanowi to dla mnie priorytet odkąd tylko zostałem wtajemniczony w arkana misji jaką wypełniam.

- Gdyby zajęć miały kolejne nieprzewidziane wydarzenia, jestem do dyspozycji pod tym numerem telefonu.
- Gdy zajdzie taka potrzeba będę się kontaktował – odpowiedział generał w skrótowym, żołnierskim żargonie.
- Zatem pozostaje nam życzyć sobie sukcesu w zmaganiach z nieuchwytnym wrogiem.
- Miejmy nadzieję że już wkrótce okaże się on uchwytany.
- Miejmy taką nadzieję, zatem pozdrawiam.
- Pozdrawiam i do widzenia.

Generał Allan Clark tuż po opuszczeniu budynku łączności radioliniowej, poinformował podopieczną o terminie i celu spodziewanej wizyty. Wspomnił o konieczności szczegółowego odtworzenia w pamięci owych niecodziennych zdarzeń. Zapewnił o bezstresowym przebiegu procedury protokołu. Wskazywał na konieczność zachowania spokoju i opanowania, by opisane fakty mogły wnieść istotny wkład w śledztwo nad wykryciem zjawisk zagrażających bezpieczeństwu państwa. Zjawisk, co podkreślał, być może ostatecznie wytłumaczonych. Pozostawał pod wrażeniem dojrzałości z jaką odniosła się do sugestii tych nastolatka. W skrytości ducha życzył sobie ażeby jego dzieci osiągając podobny wiek, mogły przejawiać podobną troskę o wspólne, społeczne dobro.

Kolejne godziny postanowił przeznaczyć na zwizytowanie najmniej znanych sobie obszarów wojskowej bazy w Minot. Przemieszczając się wzdłuż ogrodzeń spowitych w zwoje drutu kolczastego, zdolnego trwale okaleczyć każdego intruza, obszedł bazę dookoła. Po raz któryś już z rzędu przytłoczył go majestat, ogromniejszej wraz z każdym krokiem, sylwetki transportowego samolotu C – 130 Hercules. Pograżał się on w przepastnym cieniu rzucanym przez kilkudziesięciometrowej długości skrzydła. Nim zdążył wydostać się na osłoneczniony obszar lotniska, usłyszał odgłosy podchodzącego do lądowania samolotu. Odruchowo skierował ku górze głowę, dostrzegł sylwetkę nadlatującej maszyny. W niedługi czas później rozpoznał doskonale znaną sobie sylwetkę Boeinga 737 opadającego na płytę lotniska. Generał Clark podążył w kierunku miejsca gdzie samolot przysiadł na betonowej nawierzchni. Opuszczone schody wsparły się o podłoże. W niedługi czas później zza uchylonych drzwi ukazały się sylwetka kobiety, wkrótce potem mężczyzny, obojga w średnim wieku. W ich kierunku zmierzał na powitanie któryś z pracowników bazy w nienagannie prezentującym się mundurze. Mężczyzna wraz z kobietą, udali się najkrótszą drogą w kierunku zmierzającej ku nim postaci. Wymieniwszy kilka gestów i salutów trójka ludzi skierowała kroki ku budynkowi mieszczącego obsługę lotniska, przejście na teren bazy, obsługę radiolokacyjną i centrum dowodzenia obroną przeciwlotniczą. Generał Clark przyspieszył kroku i wkrótce znalazł się tuż za dwójką przybyłych z Waszyngtonu gości. Nawiązawszy z nimi kontakt wzrokowy zagadnął.

- Generał sił powietrznych Stanów Zjednoczonych Allan Clark, miło poznać.

Generał wyciągnął ku przybyszom prawą dłoń na powitanie.

- Adela Gray ekspert do spraw psychologii, bardzo mi miło.
- Jeffrey Hill niezwykle miło mi poznać. Zdaje się że to na pański wniosek stawiliśmy się w umówionym miejscu?
- Jest pan doskonale zorientowany, to właśnie ja wystąpiłem z inicjatywą powołania państwa jako biegłych. Czy równie dobrze zorientowani są państwo w temacie w jakim przyszło nam się poruszać? - generał Clark niezauważenie przeszedł z tonu twierdzącego na pytający.
- W prawdzie posiadamy pewne wyobrażenie, jednakże dalekie jest ono od istoty zjawiska. Zważywszy też na stopień jego utajnienia na poziomie super ściśle tajne, nie chcielibyśmy teraz poruszać tego tematu – mówiąc to niedawny pasażer rozejrzał się podejrzliwym wzrokiem po wnętrzu rozległego pomieszczenia.
- Naturalnie. Jako nieco lepiej zorientowany, po tym jak przydzielone zostaną państwu miejsca kwaterynkowe, proponuję spotkanie z osobą najbardziej doświadczoną w kontaktach z interesującym nas fenomenem, czyli moją podopieczną Alice Wilson, ażeby przybliżyć problem który sprowadził państwa

w to konkretne miejsce.

- Doskonała propozycja o której godzinie proponuje generał rozpocząć spotkanie?
- Czy godzina piętnasta nie okaże się nie nazbyt bliska, zważywszy że państwo zmuszeni są zaznajomić się z tutejszymi warunkami.
- Którą to godzinę mamy aktualnie – Jeffrey Hill odsłonił mankiet marynarki spoglądając na tarczę zegarka – dwunasta siedemnaście.
- Jeżeli tylko pannie Adel termin ten odpowiada, ja gotów jestem na niego przystać.
- Ponad dwie godziny to czas w zupełności wystarczający by rozpakować się i wziąć prysznic – oznajmiła po chwili zastanowienia wydelegowana kobieta.
- Tak więc umówieni jesteśmy w moim pokoju numer 17 o godzinie piętnastej. Dodam tylko że znajduje się on w pawilonie usytuowanym najbliżej budynku w którym aktualnie przebywamy.
- Doskonale panie generale, będziemy mieli to na uwadze, do zobaczenia wkrótce.
- Do zobaczenia.

Generał Clark pierwsze kroki skierował do pokoju numer 7 w budynku przeznaczonym dla personelu kobiecego, chcąc powiadomić podopieczną o umówionym terminie. Uwadze generała nie uszła nerwowa reakcja dziewczyny, z jaką przyjęła wiadomość o nieodległym już spotkaniu, najwyraźniej wywołującym w niej obawy. Dopiero kolejne zapewnienia o bezstresowym jego przebiegu sprawiły, że wyczuwalne napięcie zamieniło się w jowialne usposobienie, podsycane perspektywą urozmaicenia monotonii koszarowego życia, jaka z wolna stawała się udziałem nastolatki.

Z kilkuminutowym wyprzedzeniem uczestnicy umówionego spotkania stawili się w pobliżu pomieszczenia numer 17. Wraz z nadejściem umówionej godziny, drzwi uchyliły się, stojący w ich świetle generał zapraszającym gestem zachęcił trójkę oczekujących do wejścia.

- Doceniam państwa punktualność – wyraził spostrzeżenie z promiennym uśmiechem przenikającym jego ziemiste od kilku dni oblicze.
- Punktualność to jeden z naszych nawyków zawodowych – zaopiniował Jeffrey Hill przekraczając próg.
- Gdyby cywilni urzędnicy państwowi nie przestrzegali punktualności z pewnością skierowano by nas w tym zakresie na wojskowe przeszkolenie – w żartobliwym tonie dopowiedziała Adela Gray, przepuszczając przodem niepełnosprawną nastolatkę.
- Oprócz tego że nasza armia słynie z punktualności, znana jest także z nieustępliwości w osiąganiu wytyczonych celów i neutralizowania naszych wrogów. Miejmy nadzieję że i tym razem stawimy czoła zagrażającym nam niebezpieczeństwom – wyraził spostrzeżenie generał Clark, wskazując gościom krzesła, jakie mogą zająć wokół stołu, stojącego pośrodku pomieszczenia.

Ci zajęli wskazane im miejsca.

- Zneutralizowania, od dawna podziwiam przemyślność eufemizmów jakimi posługuje się wojskowa nomenklatura.
- Gdybyśmy mieli stosować bardziej brutalne określenia w opinii publicznej byłibyśmy zabójcami, na polu walki przecież tym podobne znaczenia tracą swój tradycyjny sens.
- Niewątpliwie to właśnie stanowi o rozbieżnościach w postrzeganiu życia i śmierci przez instytucje cywilne i wojskowe – z filozoficzną swadą dopowiedział zajmujący miejsce za stołem Jeffrey Hill.
- Chcąc zastosować cywilne definicje wobec aktualnych zagrożeń, nasza ojczyzna mogłaby z wolna żegnać się ze swoim miejscem na mapie półkuli zachodniej, tym bardziej że moje przypuszczenia wskazują na znacznie poważniejsze zagrożenie, niż możemy sądzić. Wkrótce potwierdzą to sprawozdania mojej podopiecznej - oznajmił generał z poczuciem narastającej antypatii do przybyłego delegata.
- Proszę mnie źle nie zrozumieć, nie miałem zamiaru sprowokować dyskusji zasadzającej się na rozbieżnościach pomiędzy cywilnym, a wojskowym sposobem postrzegania wspólnej nam rzeczywistości.
- Ależ najzupełniej nie odniosłem podobnego wrażenia, przejdźmy jednak do celu naszego spotkania – zaproponował generał Clark, zniecierpliwiony chaotycznym biegiem jaki przybrała rozmowa.

- Słuszna uwaga – skonkludował Jeffrey Hill, stawiając na stole trzymany dotąd w prawej dłoni czarny neseser.

Wkrótce potem wydobył z niego przenośny komputer który także położył na stole.

- Pozwolą zatem państwo że nakreślę problem w najbardziej skrótowy sposób. Otóż podczas jednodniowego pobytu w Parku Narodowym imienia Theodora Roosevelta wraz z siedzącą obok mnie Alice, osobą niewidomą zdolną jednak określać kształty przedmiotów poprzez unikatową umiejętność echolokacji, dokonaliśmy pewnych spostrzeżeń. Mianowicie moja podopieczna natknęła się na pewną wielce zastanawiającą osobliwość, ja natomiast napotkałem dwa przedmioty wykonane z niezwykle rzadkich stopów.

- Wszystko o czym pan mówi wydaje się być ni mniej ni więcej jak właśnie wielce zastanawiające generale Clark. Dziewczyna zdolna określać przedmioty poprzez echolokację – przerwał wywód Jeffrey Hill.

- Dostrzegam pewien niepokojący fakt w pańskim zachowaniu, podchodzi pan z niedowierzaniem do umiejętności mojej podopiecznej. Nawiasem mówiąc dzięki tej umiejętności właśnie, została powołana do zidentyfikowania obiektów wykradających z bazy w Minot, głowice jądrowe,.....- generał Clark wraz z każdym wypowiedianym przez siebie słowem dostrzegał wyrazistsze niedowierzanie malujące się na obliczu rozmówcy.

- A w jaki inny sposób mógłbym podchodzić, słysząc tym podobne insynuacje. Otwarcie muszę przyznać że zostałem wydelegowany do bazy w Miont w wyniku procedur podjętych w trybie wyjątkowym. Wiadomym jest dla nas że uchwalono je na skutek zdarzeń, jakich doświadczyło nasze państwo po raz pierwszy od bardzo dawna, na fakt ten staram się brać poprawkę. Przyleciałem tutaj w trybie przyspieszonym, ażeby uczestniczyć w niejasnych dla mnie postępowaniach, ażeby nie powiedzieć zupełnie mi nieznanym, jednakże czego dowiaduje się na miejscu, przekracza moje najśmielsze oczekiwania.

- Jak się domyślam, poddaje pan w wątpliwość unikatowe umiejętności siedzącej obok mnie dziewczyny – jednoznacznie stwierdził generał Clark.

- Sam pan rozumie że na moim miejscu..... - Jeffrey Hill na moment zawiesił głos.

- Postąpiłbym podobnie, to chciał pan powiedzieć.

- Otóż właśnie – dopowiedział Jeffrey Hill.

- W związku z tym pozwoli pan że Alice opisze, cokolwiek co znajduje się w jej najbliższym otoczeniu – generał Clark obwiodł wzrokiem po wnętrzu pomieszczenia – niech będą to przedmioty znajdujące się na stole. Alice jesteś gotowa?

- Jestem panie generale.

Nastolatka podniosła się z krzesła, po czym zbliżyła głowę do stojących naprzeciw niej filizanek, ustawionych w regularnych rzędach na metalowej tacy, a także usytuowanego tuż obok dzbanka. Wydała z siebie szereg dźwięków zbliżonych brzmieniem do metalicznego szelestu i wyteżyła zmysł słuchu.

- Na stole znajduje się sześć filizanek, najpewniej szklanych, ustawionych w dwu rzędach na prawdopodobnie metalowej tacy. Tuż za nimi dostrzegam słuchem dzbanek, w moim uznaniu wykonany ze szkła, wysokości około dwunastu cali – powiedziaławszy to, dziewczyna usiadła na uprzednio zajmowanym krześle.

- Wybacz pan, panie generale ale podobne inscenizacje nie wywrą na mnie większego wrażenia. Między nami mówiąc dziewczyna mogła zostać szczegółowo poinformowana o zestawieniu przedmiotów stojących na stole.

- W takim razie proponuję by opisała przedmioty o istnieniu których nie mogła wiedzieć przed państwa przybyciem, także stojące na stole o których jak pan sobie przypomina, nie było mowy. Niech zatem opisze przedmiot stojący przed panem.

- Alice czy mogłabyś tego dokonać?

- Naturalnie panie generale, zrobię wszystko ażeby uwiarygodnić pańskie słowa i przerwać tamę narastającego niedowierzania.

Dziewczyna powstała z krzesła i zbliżyła się do nesesera stojącego naprzeciw przybysza z Waszyngtonu. Wydała z siebie szereg dźwięków niezbędnych do echolokacji po czym wyteżyła słuch. Jeffreya Hill zatonął wokół twarzy dziewczyny kilka kolistych spojrzeń.

- Na przeciw pana stoi na stole prostokątny przedmiot, szeroki na kilka cali wysoki na około cztery cale, wykonany z dość elastycznego materiału, nie potrafię określić przeznaczenia obserwowanych słuchem przedmiotów, lecz sądzę że może to być teczka, neseser lub też aktówka.

Po twarzy Jeffreya Hilla przemknął dreszcz zdziwienia, formując jej rysy w zagadkową płataninę grymasów niedowierzania przemieszanych z wyrazami największego podziwu.

- W przypadku gdyby chciał się pan upewnić że umiejętności Alice zasługują na wiarygodność, proponuje by położył pan na stole dowolny przedmiot, a dziewczyna postara się opisać jego parametry.

- Nie wiem do prawdy czy okaże się to konieczne – Jeffrey Hill dał wyraz narastającemu zafrasowaniu.

- Jeżeli posiada pan jakiegokolwiek wątpliwości, bardzo proszę.

Jeffrey Hill odruchowo przetrząsnął kieszenie w poszukiwaniu przedmiotów nadających się do wyłożenia na stół. W krótkich odstępach czasu położył na nim posrebrzaną papierośnicę i plik kluczy, w niewielkiej odległości od nich telefon komórkowy.

- Prosiłbym cię Alice ażebyś określiła kształty przedmiotów znajdujących się w pobliżu opisywanych poprzednio.

- Oczywiście panie generale.

Dziewczyna pochyliła się nad częścią stołu w najbliższym sąsiedztwie przybysza z Waszyngtonu okazując właściwe sobie zachowanie.

- Przede mną znajduje się plik kluczy, kolejnym z przedmiotów jest płaski obiekt o najwyżej kilku calowej szerokości i niewiele większej długości. Kolejny z nich jest jeszcze mniejszy, może być nim najprawdopodobniej telefon komórkowy.

Zdziwienie jakie odcisnęło trwałe piętno na twarzy mężczyzny obserwującego każdy gest dziewczyny przybierało coraz to nowe oblicza, aż przekształciło się w niedowierzanie artykułowane przeczącym ruchem głowy. Podobna reakcja stała się także udziałem siedzącej obok kobiety.

- Trudno uwierzyć że osoba ta jest niewidoma, doprawdy nie wiem czy nie biorę udziału w jakiejś trudnej do sprecyzowania mistyfikacji.

- Gdyby miał pan jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości Alice może...

- Nie, nie ma takiej potrzeby.

Nastolatka uniosła ku górze ciemne okulary. Wyzierające zza nich nieme spojrzenie, połączone z bezruchem rozbieganych zwykle oczu, przykuło uwagę obserwatorów.

- Uzyskał pan już pewność z jakiego rodzaju zjawiskiem mamy do czynienia?

- W zupełności.

- Lecz nie to będzie przedmiotem naszego zebrania, a zjawisko bezpośrednio wiążące się nazwijmy to, z pasmem dźwięków jakie wydaje z siebie dziewczyna przy określaniu kształtów fenomenu, jaki szczęśliwym zbiegiem okoliczności udało się nam odkryć.

- Zamieniamy się w słuch panie generale – z pełnym przekonaniem i narastającym zaciekawieniem zaopiniował Jeffrey Hill.

- Nie przedłużając, wczorajszego dnia podczas wizyty w nieodległym Parku Narodowym imienia Theodora Roosevelta, mogą państwo zacząć protokołować

- Jedną chwilę.

Członkowie komisji przybliżyli ku sobie dwa identyczne przenośne komputery, uruchomili plik opatrzone klauzulą super ściśle tajne i przystąpili do sporządzania raportu.

- Moja podopieczna oddaliła się i zagubiła pośród skalistych ostępów. Odnalazłszy się zapewniała mnie iż natknęła się na nieznane sobie humanoidalne istoty, posługujące się dźwiękami zbliżonymi do wydawanych przez nią, podczas określania kształtów otaczających ją przedmiotów. Zatem niech sama Alice

udzieli dalszych informacji.

- W jaki sposób doszło do napotkania owych istot i co mogłabyś powiedzieć na ich temat? - Zapytał biegle, kierując wzrok na siedzącą vis a vis dziewczynę.
- Podczas posługiwania się dźwiękami niezbędnymi do zorientowania się w przestrzeni nawiązałam kontakt głosowy z nieznanymi mi istotami. Według wszelkich przesłanek jakie udało mi się odebrać na ich temat i obrazu jaki stworzyłam w wyobraźni, były to istoty zbliżone w wyglądzie do ludzi, ponadto wydawane przez nie dźwięki, jak wspomniał już generał, charakteryzowały się podobieństwem do wydawanych przeze mnie przy określaniu kształtu przedmiotów znajdujących się w pobliżu.
- Istoty humanoidalne, wydające dźwięki podobne do intonowanych przez ciebie podczas echolokacji – biegle utkwiał badawcze spojrzenie w nieruchomej twarzy nastolatki.
- Tym zbliżone wnioski mogłam wysnuć podczas niezbyt długiego czasu spędzonego w ich pobliżu.
- Jak długi mógł to być czas?
- Kilka minut, trudno mi określić czy było to pięć minut, czy może osiem, czy też dziewięć. Upływ czasu w podobnych sytuacjach na ogół spowalnia.
- Co mogłabyś powiedzieć ponadto na temat ich wyglądu?
- Raczej mojego wzrostu niżli o wiele wyżsi.
- Twojego wzrostu, czyli około?
- Około pięć i pół stopy, lecz z całą pewnością nie byli to ludzie, ani też istoty organiczne.
- Jeśli nie byli to ludzie, więc ktoś mógł to być?
- Tego niestety nie wiem.
- Na podstawie czego wywnioskowałaś że nie byli to przedstawiciele homo sapiens czyli.....
- Ludzie współcześni tłumacząc z łaciny – dziewczyna przerwała biegiem.
- W rzeczy samej.
- Ponieważ wydawane przez nich dźwięki znacząco różniły się od ludzkich.
- Do dźwięków jakiego gatunku istot mogłabyś je przyrównać?
- Charakteryzowały się wyraźnie tubalnym, metalicznym rezonansem jak gdyby wydobywały się z długiego, lejkowatego, metalowego przedmiotu.
- Czy byłaś w stanie zrozumieć sens jaki krył się za owymi dźwiękami?
- Nie nawiązałam z nimi kontaktu czysto werbalnego, nie mogę powiedzieć bym rozumiała znaczenie słyszanych dźwięków, w zamian na poziomie emocji z jakimi wydawane były owe dźwięki, mogłam wywnioskować, bądź też domyśleć się że istoty te nie obawiały się mnie, co do tego nie mogę mieć żadnych wątpliwości.
- Być może na skutek wydedukowania przez nie że jesteś osobą pozbawioną wzroku.
- Nie widzę wprawdzie oczyma lecz nie jestem osobą niewidomą – z wyraźną stanowczością zaprotestowała dziewczyna.
- Zapomniałem państwa uprzedzić że Alice wyczulona jest na punkcie, - na moment zawiesił głos - nazwijmy to, swojej niepełnosprawności.
- Z całą pewnością będziemy mieli to na uwadze.
- Dziękuję – zareagowała nastolatka.
- Co ponadto wywnioskowałaś?
- Na podstawie natężenia vibracji jakie towarzyszyły wymienianym przez nas dźwiękom, a także oznak zdziwienia w ich gronie, mogłam wywnioskować jakoby poprzedzający mnie ludzie w poprzednich konfrontacjach z owymi istotami, okazywali lęk bądź też paraliżujący ich strach.
- Czy w stosunku do wszystkich swoich spostrzeżeń możesz ponad wszelką wątpliwość mówić o niepodważalnej pewności, czy przypadkiem nie uległaś złudzeniu na skutek czy to stresu wywołanego zagubieniem się, czy może jakimkolwiek innym, trudnym do ustalenia powodem?
- Generał Clark już poprzedniego dnia zadał mi podobne pytanie.

- To zrozumiałe – zaopiniował biegły.
 - Mogę z całą stanowczością stwierdzić że wszystko o czym państwu mówię, wydarzyło się wczorajszego dnia w godzinach późno popołudniowych.
 - Jedną chwilę niech zdążę zaprotokołować.
 - Mogę też zapewnić że podczas kontaktu z owymi istotami nie odczuwałam strachu.
- Biegły Jeffrey Hill wraz z siedzącą obok Adel Gray dając szczegółowy posłuch wszystkim słowom wypowiedzianym przez dziewczynę, starali się wykorzystać długoletni zasób doświadczeń dla określenia wiarygodności przedstawianych relacji. Wnikliwie obserwowali drganie każdego mięśnia pod gładką powierzchnią skóry, opinającą bryłę twarzy. W praktyce tej mogli posunąć się do ostatecznych granic metody obserwacji zastosowanej podczas prowadzonych przesłuchań. Wiedzieli że poddana im osoba nie może z wiadomych względów zaprotestować, bądź też okazać niechęć do dalszej współpracy. Posuwając się do najbardziej skrajnych praktyk nie wykryli nieregularności i anomalii w sporządzonym profilu psychologicznym. Nie stwierdzili by przesłuchiwana zatajała bądź też nadbudowywała znane sobie fakty. Nie byli też władni określić przyczyn z jakich mogłaby dążyć do osiągnięcia podobnych celów. Wobec tego zgodnie uznali, posługując się znanymi sobie gestami, iż relacje nastolatki w pełni zasłużyły na ich wiarygodność i nie podlegają wątpliwościom.
- Czy może jesteś w stanie określić ilu ich było?
 - Przynajmniej troje – odpowiedziała dziewczyna z niezachwianą pewnością siebie.
 - Na jakiej podstawie twierdzisz iż przynajmniej troje?
 - Udało mi się wychwycić przynajmniej trzy metaliczne, różniące się pomiędzy sobą dźwięki. Być może istot tych było więcej lecz wówczas musiałyby one milczeć.
 - To zrozumiałe, naturalnie, to logiczne i przekonujące.
 - Chciałbym rozwiać ostatnią nasuwającą się wątpliwość – zadał kolejne z pytań Jeffrey Hill
 - Słucham pana.
 - Na jaką liczbę oszacowałabyś ilość ludzi, mam tu na myśli stricte przedstawicieli naszego gatunku zdolnych do zrozumienia wydawanych przez ciebie dźwięków, w celu echolokacji?
 - Są to dwie do trzech osób na całym świecie.
 - Zatem tak w twojej jak i w naszej opinii należy uznać że ich pojawienie się na obszarze Parku Narodowego imienia Theodora Roosevelta byłoby zbyt dużym zbiegiem okoliczności.
 - Jak sami państwo dostrzegają, taki zbieg okoliczności przeczyłby rachunkowi prawdopodobieństwa – odpowiedział generał Clark.
 - Bez wątpienia przeczyłby – skonkludował biegły.
 - W świetle naszych obserwacji, bez większego ryzyka możemy przyjąć że dźwięki te pochodziły od gatunku, bynajmniej nie charakteryzującego się podobieństwem z naszym ludzkim?
 - Co do tego nie mam najmniejszej wątpliwości, będąc w szczególności wyczuloną na dźwięki, bez trudu potrafię rozpoznać tonację dźwięków wydawanych przez ludzi, te z pewnością do nich nie należały.
 - Czy coś ponadto w ich zachowaniu czy też fizjonomii wzbudziło twoją ciekawość, spostrzeżenia może innego rodzaju konotacje?
 - Odniosłam wrażenie że wysyłane przeze mnie dźwięki oślizgiwały się po ich ciałach, w niedoświadczony dotąd przeze mnie sposób.
 - Oślizgiwały się? – Biegły Hill w jednoznaczny sposób dał wyraz swojemu zdziwieniu.
 - Tak właśnie, jak gdyby najzupełniej ich skóra lub też materiał jaki ją pokrywał, był idealnie gładki i połykliwy.
 - Zalecam panno Gray by ze szczególną wnikliwością zaprotokołować tę część spostrzeżeń.
 - Właśnie to czynię panie Hill - oświadczyła panna Adel Gray nie podnosząc wzroku znad ekranu komputera.
 - Czy w wyglądzie owych istot coś ponadto wzbudziło twoje szczególne zainteresowanie?

- Być może dźwięki jakie wydawały one podczas poruszania się. Odczułam że były one płynne, lecz nie zawsze bezszelestne, jak gdyby za ich proces odpowiedzialne były mechaniczne struktury. Z całą pewnością mogę stwierdzić że każdemu z wykonywanych przez androidy te ruchów, towarzyszył inny dźwięk. Zauważyłam również że odebranie sygnałów i przekładanie ich na konkretną reakcję trwało dłużej niż ma to miejsce u ludzi, jak gdyby przepływ informacji pomiędzy sensorami a receptorami nie był wystarczająco płynny.
- Chciałabyś odnośnie ich wyglądu, bądź budowy cokolwiek dopowiedzieć?
- Wszystko co miałam do powiedzenia już powiedziałam.
- Przejdźmy zatem do kolejnego etapu, czy byłabyś w stanie określić moment w którym utraciłaś kontakt z owymi istotami?
- Było to w najogólniejszym przybliżeniu, w czasie gdy dobiegły mnie odgłosy nawoływania generała Clarka.
- Czyli odgłosy te musiały usłyszeć także owe istoty?
- Co do tego również nie mogę mieć najmniejszych wątpliwości – bez zastanowienia odparła nastolatka.
- Zatem najwyraźniej przestraszyły się one głosu generała, w odróżnieniu od twojego głosu który nie wywołał w nich reakcji nazwijmy to obronnych?
- Wszystko wydaje się na ten fakt wskazywać – dopowiedział generał Clark.
- Pozwólmy wypowiedzieć się najbardziej zainteresowanej.
- W pełni podzielam pogląd generała – zaopiniowała z pewnością siebie, nastolatka.
- Czy ktoś ze zgromadzonych ma jakieś dodatkowe pytania?
- Jeśli chodzi o mnie to nie mam więcej pytań – wyraziła stanowczą opinię Adel Gray.
- Ja także nie zamierzam zadawać dalszych pytań – dopowiedział biegły.
- Czy przesłuchiwana miałaby cokolwiek do dodania, czy też coś istotnego w jej uznaniu umknęło sporządzanemu protokołowi, co mogłoby zaważyć na całokształcie udzielonych informacji?
- Wszystko co wiem i wywołało moje skojarzenia, zostało już zaprotokołowane.
- Będę jeszcze musiał zaprotokołować dane personalne przesłuchanej, poproszę o imię i nazwisko.
- Alice Wilson.
- Wiek.
- Ukończone siedemnaście lat.
- Adres zamieszkania?
- Minot, Dakota Północna 24 Maple Street.
- Pełniący funkcje prawnego opiekuna.
- Ojciec Andrew Wilson, co do losów matki nie posiadam wiedzy.
- Chciałbym zauważyć że na mocy pełnomocnictwa aktualnie ja przejąłem i sprawuję obowiązki prawnego opiekuna – zaopiniował w jednoznacznie brzmiący sposób generał Clark.
- Ten etap naszego pobytu w bazie Minot możemy uznać za zamknięty. Generale Clark czy doszukuje się pan czegoś, co wykraczałoby ponad treść sporządzonego protokołu, o czym zechciałby pan poinformować nasze grono?
- Tak, istnieje coś co w szczególny sposób zaprzątnęło moją uwagę.
- Mianowicie co takiego?
- Podczas drogi powrotnej na parking, po odnalezieniu już mojej podopiecznej...
- Pan generał cały czas na myśli ma, jak rozumiem obszar Parku Narodowego imienia Theodora Roosevelta?
- Istotnie.
- Proszę kontynuować.
- Tak więc podczas drogi powrotnej na parking znalazłem dwa metalowe przedmioty, których wygląd, a raczej stop metali z jakich zostały wykonane, w szczególności przykuł moją uwagę. Proszę mogą pańs-

two osobiście przyjrzeć się ich strukturze. - Generał Clark powstał zza stołu i podszedł do nieodległego regału. Otworzył jedno z drzwiczek w dolnym ciągu szafek i wydobyl z nich foliowy worek wypełniony przedmiotami o nieregularnych kształtach. Trzymając je w prawej dłoni zbliżył się do biegłego Jeffreya Hilla. - Przedmioty te od momentu gdy je zobaczyłem wywołały we mnie określone skojarzenia. Biegli poczęli przyglądać się im z bliska, wymieniając je pomiędzy sobą i wielokrotnie obracając w dłoniach.

- Stop metali wydaje się jednoznacznie wskazywać na użycie w nim materiałów zastrzeżonych dla projektu „Nawaho” - wyraził spostrzeżenie biegły Hill.

- Mnie jako generałowi Sił Powietrznych Armii Stanów Zjednoczonych, pomimo klauzuli tajności na poziomie super ściśle tajne także nie był obcy, byłem wtajemniczony do prac na ich pierwotnym etapie.

- Kolejne etapy prac nad tym projektem, także były panu znane?

- Przyznam że nie miałem z nim do czynienia w związku z przeniesieniem mnie do bazy Peterson i rozpoczęciem prac na bronią hipersoniczną.

- Jak się domyślam szerszy kontekst wiążący się z dalszymi wydarzeniami wokół projektu „Nawaho”, także nie jest panu znany.

- Przyznam że nie.

- Nie dziwi mnie to gdyż oprócz prezydenta, ścisłego grona doradców i może kilku generałów sił lądowych, nas, mam na myśli mnie i pannę Adel Gray nie jest on znany nikomu.

- Najwyraźniej zakres mojego wtajemniczenia nie sięga tak daleko – stwierdził generał.

- Najwyraźniej nie, lecz nie stanowi to przedmiotu naszego dzisiejszego spotkania. Dodam że wszelkie niezbędne informacje jakie mogliśmy uzyskać, zostały zaprotokołowane i przedstawione zostaną właściwym organom, najprawdopodobniej już jutro. Co zaś się tyczy biegu jaki zostanie im nadany, tego zawyrokować nie potrafię, zważywszy na nadzwyczajny tryb, w jakim rozgrywają się zdarzenia dotyczące bezpieczeństwa naszego kraju. Gdy tylko zajdzie potrzeba o wszelkich postępowaniach związanych ze złożeniem przeze mnie raportu, zostanie pan powiadomiony poprzez specjalne łącze, najprawdopodobniej to samo przez które komunikował się pan z prezydenckim doradcą.

- Rozumiem.

- Panno Adel proszę wykonać zdjęcia przedstawionych obiektów.

- Oczywiście.

Adel Gray wydobyla z podręcznej torby niewielkich rozmiarów aparat fotograficzny i wykonała kilkanaście zdjęć przedmiotom widzianym z różnorodnych ujęć i perspektyw.

- Gdyby nasunęły się panu jakiekolwiek pytania, będziemy do dyspozycji przez najbliższe dwadzieścia – trzydzieści minut, to czas jaki pozostał do naszego odlotu.

- Rozumiem, gdyby należało wydać dyspozycje dotyczące startu samolotu służę pomocą – oznajmił generał Clark podnosząc się zza stołu.

- Nie będzie to konieczne, dyspozycję mogę wydawać bezpośrednio pilotowi przez telefon komórkowy.

- Rozumiem, zatem pozostaje mi życzyć państwu szczęśliwego lotu.

- Nie dziękuję, w okolicznościach w jakich znalazł się nasz kraj byłoby to zbyt przesadne.

- Rozumiem – to rzekłszy generał Clark wymienił z niedawnymi rozmówcami pożegnalne gesty i odprowadził ich na płytę lotniska. Towarzysząca mu nastolatka podążała wraz z nimi, przysłuchując się rozmowie nie nawiązującej do niczego, co mogłoby wykraczać poza poruszane uprzednio tematy. Po tym jak goście przekroczyli obszar lotniska obwarowany barierkami i skryli się we wnętrzu samolotu, przystanęli by odprowadzić wzrokiem kołującą maszynę. Gdy ta sięgnęła pułapu skłębionych chmur i zniknęła pośród białych przestworzy, udali się do przydzielonych im miejsc zakwaterowania.

Wczesne godziny nocne generał Clark spędził na analizowaniu zdarzeń minionego dnia. Starał się wydobyc z najgłębszych zakątków pamięci wszelkie wspomnienia, wykraczające poza projekt o kryptonymie” Nawaho”, pomimo jednak najusilniejszych starań i najbardziej wytężonych myśli nie był w stanie

przypomnieć sobie niczego, ponad rodzaj ultralekkich metali użytych do skonstruowania obiektu latającego o nieporównywalnie większej sile nośnej niż zbliżone wielkością pojazdy i prace nad niewykrywalnością pojazdu tego, nie tylko dla radarów, lecz także przyrządów optycznych, w tym ludzkiego oka. Zmęczenie wywołane nadmiarem wrażeń w jakie obfitowały dwa ostatnie dni, zmanifestowało się nagłą potrzebą odpoczynku, ten zaś przerodził się w szybko nadchodzący sen. Nim zdążył pogрузić się w otchłani senności, zdążył jeszcze zarejestrować w pamięci moment wyłączenia nocnej lampy, rozrzucającej matowy blask na ściany niewielkiego pomieszczenia. Poranek powitał go oślepiającym blaskiem przenikającym z okna wychodzącego na wschodnią stronę świata. Odsłonięte rolety dozowały je w ilościach uniemożliwiających zagłębienie się w porannej, najgłębszej fazie relaksacji. Postanowił zastosować się do wojskowej dyscypliny i bezzwłocznie powstać z łóżka. Przywdział zwisający z wieszaka mundur i długim, sprężystym krokiem udał się do oficerskiej kantyny. Śniadaniowe menu nie było wyszukane, lecz pozwoliło zaspokoić pierwszy głód. Dopijając bez pośpiechu kawę, z obojętnością przyglądał się kolejnym grupom żołnierzy stawiających się w stołówce w niemal równomiernych odstępach czasu. Wkrótce skierował się ku głównemu wejściu prowadzącemu do budynku kwaterunkowego. Nim zdążył przesunąć wzdłuż czytnika kartę z kodem paskowym, dobiegł go zza pleców męski głos.

- Generale Clark dobrze pana widzieć.

Żołnierze wymienili pospiesznie honory.

- Czyżby wydarzyło się coś niespodziewanego?

- Odebrałem połączenie telefoniczne na utajnionym łączu, adresowane do pana, panie generale. W związku z tym będzie się musiał pan udać do mojej dyżurki i skorzystać z dźwiękoszczelnej rozmównicy.

- Chodźmy.

Generał stosując się do wskazań żołnierza niższego stopniem zajął miejsce w rozmównicy po czym przyłożył do ucha słuchawkę.

- Generał Sił Powietrznych armii Stanów Zjednoczonych Allan Clark słucham.

- Z tej strony John Wilkins doradca prezydenta.

- Witam pana.

- Witam ponownie, chcąc jak najszybciej przejść do meritum nadmienić muszę że protokół z relacji pańskiej podopiecznej Alice Wilson wzbudził w pierwszej kolejności w gronie prezydenckich doradców i ekspertów zainteresowanie, w następnej zaskarbił uznanie, by ostatecznie przyznano mu rangę najwyższego z czterech priorytetów ważności. Głębsze pochylenie się nad nim eksperckiej grupy zaowocowało możliwością powołania do życia kolejnego projektu z mocodawstwa prezydenta pod służbowym kryptonimem „Odwet II”. Nawiasem mówiąc projektu gdzie kluczową rolę odegrałaby pańska podopieczna. Jak pan ocenia możliwości, czy zechce ona w nim uczestniczyć? Jak problem ten przedstawia się z punktu widzenia prawnego? Wiem że nie jest ona jeszcze pełnoletnia.

- Co do samej chęci uczestnictwa w projekcie musiałbym przede wszystkim zapytać Alice o zgodę, co do zaś jej niepełnoletności to sprawuję aktualnie funkcje prawnego opiekuna.

- Rozumiem.

- Do jakich zadań pokrótce miałby sprowadzać się jej udział?

- Obawiam się że pokrótce nie sposób opisać celu owego projektu.

- Gdyby natomiast miał pan określić je w ogólnym zarysie?

- Musiałbym zacząć od zadziwiającego podobieństwa obiektów przedstawionych w raporcie nastolatki z prowadzonym przed kilkunastoma laty projekcie o kryptonimie „Nawaho” zakwalifikowanym jako super ściśle tajne. Z naszej poprzedniej rozmowy pamiętam że panu również nie jest on obcy.

- Zdaje się że to ja pierwszy zasugerowałem liczne podobieństwa.

- Otóż właśnie, w wyniku natomiast bardziej szczegółowych weryfikacji potwierdziły się one w większym jeszcze zakresie. Z raportu wynika że pańska podopieczna jako jedyna osoba zdołała, wprawdzie na swój sposób, jednak skutecznie opisać humanoidalne, nieorganiczne istoty czy też jak kto woli androidy.

Stanowi to niezbity dowód że musiały one wystąpić w powłoce fizycznej, a zatem w jej obecności z jakiś powodów nie skorzystały one z umiejętności stania się niewidzialnymi. Powodem tym jak przypuszczamy stało się uznanie dziewczyny za osobę niewidomą, przy czym istoty owe nie wykryły u niej tak unikatowej umiejętności, jaką jest echolokacyjne określanie kształtu przedmiotów. Podczas krótkiego kontaktu musiała zdobyć akceptację dla swojej osoby, nie wzbudzając swoim zachowaniem najpewniej żadnych podejrzeń, jako że istoty owe nie skorzystały z możliwości stania się niewidzialnymi. Przy pewnym udziale korzystnych uwarunkowań możemy sądzić że ponowny kontakt mógłby przebiec według podobnego scenariusza i owe istoty ukazałyby się także w fizycznym wymiarze. Bez większego ryzyka można uznać że Alice Wilson stała się tym samym jedyną osobą w naszym kraju predestynowaną do przeniknięcia w ich szeregi, rozpoznania motywów ich postępowania, sposobów działania, a być może także do przechwycenia ich i zneutralizowania. Przyznać pan musi że projekt opiera się na racjonalnych przesłankach.

- W całej rozciągłości potwierdzam to stanowisko.
 - Jest to pomysł samego prezydenta.
 - Doskonały, pomysł iście niezrównany. Obawiam się tylko że jego przeprowadzenie jak zwykle ma to miejsce, okaże się nieco bardziej problematyczne.
 - Przypuszcza pan że pańska podopieczna mogłaby nie wyrazić zgody na uczestnictwo w nim?
 - Nie sądzę by odmówiła udziału, to odważna, pewna swych umiejętności dziewczyna, chętnie podejmująca trudne i ryzykowne wyzwania.
 - Czego więc dotyczą pańskie obawy? - Zapytał waszyngtoński rozmówca.
 - Szczerze mówiąc samego przebiegu wyprawy do Parku imienia Roosevelta, bo jak rozumiem tam zostanie przeprowadzony projekt.
 - Tak, w miejscu gdzie doszło do pierwszego kontaktu.
 - A zatem obawiam się o wszystko co łączyć się może z logistyką, trudnym do określenia czasem jaki przyjdzie jej tam spędzić, warunkami bytowymi. Nie możemy zapominać że jestem jej prawnym opiekunem. - Oznajmił jednym tchem generał Clark.
 - Bezpieczeństwo gwarantuje rząd Stanów Zjednoczonych wraz z armią. Zostanie udzielony jej przyspieszony kurs przetrwania w trudnych warunkach terenowych, wsparcie wojskowych psychologów. Nastąpi to w Waszyngtonie pod okiem moich doradców.
 - Nikt nie jest przecież w stanie określić na jakiego rodzaju niebezpieczeństwa będzie wystawiona, czy jej zamiary nie zostaną zdemaskowane, a ona sama nie poddana represji.
 - Wszystko to prawda generale Clark, jednakże w ocenie prezydenta, wprawdzie nie wyraził tego otwarcie, niemniej jednak dał do zrozumienia, że jest to jedyna możliwość zażegnania grożącego naszemu krajowi śmiertelnego niebezpieczeństwa.
 - Istotnie, o podjęciu tak ryzykownej misji decydować mogą tylko tak szczególne okoliczności, w jakich znalazła się nasza ojczyzna.
 - Jakiej odpowiedzi mam udzielić prezydentowi? - Zapytał wyraźnie już zniecierpliwiony prezydencki doradca.
 - W pierwszej kolejności porozmawiać muszę z samą zainteresowaną, na dalsze rozważania przyjdzie czas później.
 - W jakim terminie mógłbym oddzwonić?
 - Proszę o telefon – generał zawiesił głos – chcąc zaoszczędzić cenny dla nas wszystkich czas, za najwcześniejszą godzinę.
 - Będę punktualny, pozdrawiam.
 - Pozdrawiam.
- Generał po dopełnieniu wszelkich formalności podyktowanych regulaminem, opuścił budynek miesz-

czący centrum łączności radioliniowej. Pospiesznym krokiem pokonał nieodległy dystans dzielący go od budynku mieszczącego kwaterę jego podopiecznej. Karta identyfikacyjna w zetknięciu z elektronicznym czytnikiem uchyliła ciężkie, metalowe drzwi. Po upływie kilkunastu sekund stał już przed drzwiami opatrzonymi numerem 7, głośno zapukał.

- Kto tam – rozległ się wysoki w tonie głos.

- Generał Clark.

- Proszę wejść.

Uchyliwszy drzwi zastał dziewczynę siedzącą na łóżku zasłanym szaro – zielonym kocem, pochyloną nad przenośnym komputerem.

- Mam nadzieję że nie przeszkadzam.

- Ależ skądże, jestem do pańskiej dyspozycji.

- Muszę ci oznajmić pewną ważną rzecz – mówiąc to generał Clark odwrócił się chcąc mieć pewność że pozostawił za sobą zamknięte drzwi.

- Zdążyłam już przywyknąć do uczestnictwa w samych ważnych rzeczach.

- Przed kilkoma minutami otrzymałam telefon z Białego Domu. Najogólniej mówiąc dotyczył on projektu autorstwa samego prezydenta, wskazującego na potrzebę ponownego, tym razem dłuższego kontaktu z istotami, z jakimi zetknęłaś się w Parku Roosevelta. Prezydent podkreślił fakt że to właśnie ty jesteś jedyną osobą, zdolną do nawiązania podobnego kontaktu

- Ja miałabym być tą jedyną osobą? – Niedowierzanie dziewczyny wydawało się przenikać każde wypowiedziane przez nią słowo.

- Tak właśnie.

- Z jakich przyczyn? - zdziwienie nastolatki wraz z mijaniem każdej sekundy pogłębiało się.

- Zdecydowały o tym twoje niecodzienne umiejętności. Nie wiesz także o kilku innych szczegółach dotyczących owych androidalnych istot. Otóż wiele okoliczności wydaje się wskazywać na fakt że dotychczas były one niewidzialne dla ludzkiego oka, ich kontakt z tobą stanowi pierwszy udokumentowany przypadek, gdy stały się widzialne, innymi słowy potrafią one przyoblekać powłokę sprawiającą że nasze oczy nie dostrzegają ich obecności. Najwyraźniej w kontakcie z tobą konieczności przyoblekania jej nie dostrzegły. Najpewniej było to podyktowane przekonaniem, że ty również ich nie dostrzegłaś. Z tego właśnie powodu jesteś tak ważna dla całego projektu.

- Domyślam się że musi mieć to związek z obiektami, wygląd których opisałam podczas drugiej nocy pobytu w bazie?

- W pewnym sensie tak.

- Jak to w pewnym sensie? - Zdziwienie dziewczyny przemieszało się z podejrzliwością i przekroczyło kolejną podziałkę na skali ciekawości.

- Niestety nie mogę zdradzać ci więcej szczegółów, ze względu na ich utajnienie.

- Mam nawiązać kontakt z istotami o nieznanym mi zachowaniu, przebywać w ich gronie nie wiadomo jak długo, i na domiar nie wiedzieć z jakich powodów!?

- Rząd zobowiązał się do zapewnienia ci przyspieszonego kursu przetrwania w trudnych warunkach wraz ze wsparciem psychologicznym. Odbędzie się on w Waszyngtonie w jednym z budynków należących do Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego.

- Mówiąc między nami, wszystko to zaczyna budzić mój niepokój. Przed kilkoma dniami została mi przedstawiona propozycja opisanie kształtu pewnych, niemożliwych do zidentyfikowania wojskowych obiektów, czego z największym staraniem dopełniłam. W kilka dni później okazuje się że mam zostać wystawiona na łaskę i niełaskę nieznanym mi androidalnych istot na czas nieokreślony.

- Jesteś jedyną osobą w naszym kraju zdolną tego dokonać, w ocenie prezydenta to jedyna możliwość redukująca nadzieję na oddalenie zagrożenia. Nie mogę ci narzucić podjęcia decyzji, musi być ona dobrowolna.

- Cóż, w tym położeniu nie mam chyba innego wyboru – z wahaniem wyczuwalnym w głosie odrzekła dziewczyna.
- Możesz mi wierzyć, nie tylko ty i ja będziemy długo wspominać ten moment, gratuluję ci okazania szlachetnej postawy.
- Kiedy i w jaki sposób miałabym zostać wysłana do Parku Roosevelta?
- Nie znam większości szczegółów operacji, na tym etapie zobowiązałem się uzyskać twoją zgodę lub też odmowę.
- Mogę chyba o planach tych poinformować mojego ojca?
- W ogólnych zarysach owszem, lecz całość projektu podlega ścisłemu utajnieniu, o jego zakresie zostaniesz powiadomiona we właściwym czasie. W kolejne jego etapy wtajemniczę cię gdy tylko uzyskam bardziej szczegółowe dane po rozmowie z doradcą prezydenta, co powinno nastąpić za kilkadziesiąt minut. Prosiłbym ażebyś w tym czasie nie opuszczała zajmowanego pomieszczenia.
- Rozumiem.
- Z doświadczenia wiem że w podobnych przypadkach rząd dokłada wszelkich starań ażeby uczestnicy operacji nie doznali najmniejszego uszczerbku.
- Zapewne pan wie że bywało z tym różnie. Chciałabym w to wierzyć panie generale.
- Cóż mocarstwo tej rangi co nasze chcąc zachować niezachwianą pozycję lidera, niekiedy musi uciekać się do działań niezgodnych z międzynarodowym kodeksem prawnym. Zapewniam cię że ten projekt jest znacznie większej rangi, a wszędzie tam gdzie zaangażowanych jest mniej ludzi, ich bezpieczeństwo jest bardziej chronione.
- Swoją decyzję podjęłam w imieniu naszych przodków którzy podobnie jak ja teraz, temu pan nie zaprzeczy, ryzykowali życiem i tylko dzięki temu ryzyku od dwustu ponad lat nasi współobywatele mogą żyć w niepodległym i demokratycznym kraju, co także stało się moim przywilejem. Dedykuję ją także matce, między innym także dla jej dobra, gdyż w moim przekonaniu nadal przebywa na terytorium naszego kraju i mam nadzieję także ona odczuje pozytywne skutki mojej decyzji.
- Doceniam twoją dojrzałość i z pewnością nie jestem ostatnią osobą, która to doceni.
- Chciałabym w to wierzyć panie generale.
- Wkrótce spodziewam się telefonu od prezydenckiego doradcy, z najwyższą satysfakcją poinformuję go o twojej decyzji. Będę też wkrótce musiał udać się do centrum łączności radioliniowej w celu skontaktowania się z Białym Domem i ustalenia dalszych decyzji. Poinformuję cię o nich, tak szybko, jak to będzie możliwe.
- Nie musi się pan spieszyć, dzisiejszego wieczoru nie zamierzam opuszczać miejsca zakwaterowania.
- Do zobaczenia wkrótce.
- Do zobaczenia panie generale.

Generał Allan Clark zamknął za sobą dwoje drzwi, jedno prowadzące do pokoju podopiecznej, drugie będące głównym wejściem do budynku. Od umówionej rozmowy dzieliła go pokaźna ilość czasu, dla tego też postanowił spożytkować go na rozładowanie narastającego napięcia i zwizytować nieznane sobie jeszcze zakątki bazy. Obchód rozpoczął od północnej ściany, mieszczącej hangary dla helikopterów i składy amunicji. Krótkim i niespiesznym krokiem przemierzał kilkusetmetrowe odległości pomiędzy kolejnymi obiektami, w miarę oddalania się, coraz częściej spoglądał na cyferblat zegarka. Przyspieszył kroku, za cel obierając doskonale znany sobie budynek mieszczący centrum łączności radioliniowej. Po raz nie wiedzieć już który w przeciągu ostatnich dwu dni, wymienił honory z dyżurnym oficerem. Uzyskawszy jego przyzwolenie uchylił przeszkłone, dźwiękoszczelne drzwi. Rozparł się wygodnie na niskim krześle i utkwiał wzrok w słuchawce telefonu. Ten wkrótce rozzwonił się kilkoma przerywanymi sygnałami. Generał przyłożył słuchawkę do ucha.

- Z tej strony ponownie prezydencki doradca Wilkins, witam.
- Witam, generał Clark, prawdę rzekłszy gdyby nie procedury moglibyśmy zaniechać przedstawiania się,

w zamian rozpoznać się po głosie.

- W rzeczy samej generale, zgodnie z postanowieniami dzwonię w znanej nam sprawie, udało się może panu poczynić jakieś ustalenia?
- Mogę podzielić się dobrymi wiadomościami, moja podopieczna wyraziła zgodę na uczestnictwo w przedstawionym przez pana projekcie.
- Doceniam wpływ jaki musiał pan wywrzeć na podjęcie tej decyzji.
- Moja podopieczna jak panu wspomniałem, na swój wiek jest nad wyraz poważną osobą i nie pozwalała się długo namawiać. Wykazała się nadzwyczajną, społeczną dojrzałością.
- Wybornie, panie generale, możemy zatem przejść do omówienia szczegółów poprzedzających samą operację?
- Ze swojej strony zrobię wszystko by doszła ona do skutku.
- Jutro w godzinach porannych przyleci do bazy w Minot samolot należący do amerykańskich Sił Powietrznych, zabierze on na pokład Alice Wilson wraz z jej prawnym opiekunem, kto nim jest? Fakt ten umknął mojej uwadze.
- Ja nim jestem.
- A zatem wraz z panem przetransportowani zostaniecie do Waszyngtonu, w dalszej kolejności przewiezieni zostaniecie do obiektu wynajmowanego przez Departament Bezpieczeństwa Krajowego, gdzie odbędzie się przyspieszony kurs przygotowujący nastolatkę do planowanej operacji. Przeprowadzi go kilkuosobowa grupa ludzi, będą to specjaliści w zakresie wsparcia psychicznego, a także eksperci zajmujący się instruktarzem przetrwania w ekstremalnych warunkach. Udzielać oni pańskiej podopiecznej wskazówek niezbędnych do bezstresowego odnalezienia się w obcych dla niej warunkach bytu. W dalszej kolejności do bazy przyleci dwuosobowy zespół monitorujący na bieżąco położenie nastolatki na mapie Parku Narodowego, lub gdziekolwiek indziej się ona znajdzie. Pozostaną na terenie bazy w Minot i założą tam centrum koordynujące. Będą w stałej gotowości ażeby w przypadku nieodwracalnego zagrożenia, udzielić uczestniczce projektu niezbędnej pomocy. W najbliższych godzinach zostaną w tym celu przeprowadzone rozmowy z dowództwem bazy. Szczególnego rodzaju prośby o słowa wsparcia i zachęty kierowana są do pana, jako osoby najlepiej znającej uczestniczkę operacji.
- Dołożę wszelkich starań by stanąć na wysokości zadania.
- To byłoby pokrótce wszystko, gdyby coś uszło mojej uwadze poinformuję o tym naszych wysłanników, z kolei oni przekażą panu pominięte przeze mnie wskazówki.
- Będę do dyspozycji.
- Wobec powyższego pozostaje nam powiedzieć sobie do usłyszenia, bo z pewnością niejednokrotnie jeszcze się usłyszymy.
- Z pewnością.
- Zatem żegnam.
- Żegnam pana.

CDN

(PS Drodzy czytelnicy. Miałbym gorącą prośbę o zamieszczanie OPINII I KOMENTARZY . Ciekaw jestem spostrzeżeń które być może pozwolą mi rozbudować warsztat i uniknąć potknięć na przyszłość. Za zamieszczone komentarze i opinie z góry dziękuję.)

Autor

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Maciej Bienias, dodano 11.03.2021 14:50

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.